CENA 50 GR.

NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK III. WARSZAWA, 16 Stycznia 1938 R. NR. 1-2

Nowy etap

Rok 1938 zaczął się w naszym życiu politycznym pod znakiem zmiany, której znaczenie będzie się dopiero w biegu prac Obozu Zjednoczenia Narodowego krystalizowało i wyjaśniało.

Odejście płk. Adama Koca z kierownictwa Obozu, objęcie stanowiska po nim przez gen. Stanisława Skwarczyńskiego, to — według zgodnego oświetlenia sprawy przez obu wymienionych — nie więcej, jak tylko normalna zmiana warty, wywołana poczuciem braku dostatecznej siły fizycznej u poprzedniego Szefa Obozu, do podołania trudnościom, związanym z dalszym prowadzeniem pracy politycznej, w którą w ciągu roku ubiegłego wkładał — przyznajemy to chętnie — maksimum dobrej woli, wiary i szczerego oddania.

„Nowym jestem tylko ja i moje siły" — tak określił swe przyjście następca płk. Koca. Jednakże tego rodzaju zmiana warty w życiu politycznym może mieć większe znaczenie, niżeli w takiej czy innej formie pracy nawet na najbardziej odpowiedzialnych stanowiskach państwowych. Szef Rządu, czy kierownik jakiegoś działu pracy państwowej, ma zwykle drogi działania w znacznie większym stopniu wytknięte przez przymus zewnętrznych okoliczności, niżeli Szef politycznego Obozu. Stąd też — przy pełnym uznaniu najdalej posuniętej szczerości i ścisłości wypowiedzi towarzyszących obecnej zmianie — trzeba do faktu zmiany przywiązywać duże znaczenie, oczywiście, tym większe, o ile poważniej traktuje się samą formę działania Obozu i jego zadania w stosunku do Państwa i społeczeństwa.

Naszym zdaniem, któremu stale i wielokrotnie dawaliśmy wyraz, zadania te są bardzo poważne. Układ dzisiejszych stosunków politycznych w Polsce nie jest dobry i nikt go za dobry nie uważa. Droga do stworzenia nowego układu może prowadzić albo przez zdecydowany i szybki rozwój jednej z dzisiejszych form politycznych, albo przez stworzenie nowej formy, albo przez taką, czy inną dyktaturę, usuwającą w zupełny cień czynnik zorganizowanej i świadomej woli społeczeństwa. Nie wierzymy w możliwość, ani też w wartość osiągnięcia zdecydowanej przewagi przez którąkolwiek z istniejących grup politycznych. Uważamy za rzecz szkodliwą, za środek ostateczny, wybór drogi trzeciej. Lecz w takim razie pozostaje tylko jedno naturalne wyjście; tworzenie nowego Obozu politycznego, pomyślanego w sposób zapewniający mu zarówno dostatecznie szeroką podstawę społeczną, jak też niezbędną do osiągnięcia celu dynamikę działania, wynikającą z jasności założeń i dążeń. Wydaje nam się, że w ten sposób rozumuje ogromna większość politycznie myślącego społeczeństwa. W tym też fakcie widzimy podstawowe warunki dla szybkiego i pomyślnego rozwoju racjonalnie i energicznie realizowanego Obozu.

Jeśli mówimy, że wydaje nam się, że w ten sposób rozumuje większość politycznie myślącego społeczeństwa, to nie znaczy, byśmy nie doceniali faktu, że większość ta niekoniecznie obejmuje w sobie siły politycznie najaktywniejsze. Musimy zgodzić się, że przewaga aktywności ujawniała się dotychczas w sposób wyraźny po stronie takich czy innych ruchów, o charakterze bardziej czy mniej skrajnych stronnictw politycznych, skupiających się zarówno po prawej, jak po lewej stronie obozu, który przez pewien czas spełniał właściwą rolę narzędzia politycznego działania w rękach Marszałka Piłsudskiego, a który potem — w roku 1935 — znalazł się w obliczu wielkiej odpowiedzialności, pozbawiony zupełnie tej spójni wewnętrznej, jaka może się rodzić tylko z poczucia jasności i wspólnoty zbiorowych dążeń.

Obóz ten — po śmierci Marszałka Piłsudskiego — znalazł się, jak powiedzieliśmy, w obliczu wielkiej odpowiedzialności za Polskę. Wprawdzie i z lewa, i z prawa nie brakło głosów, doradzających najprostsze wyjście z sytuacji przez złożenie tej odpowiedzialności w inne ręce, lub pozostawienie jej po prostu na ulicy, dla swobodnej rozgrywki. Lecz takie wyjście nie było by załatwieniem sprawy. Ucieczka od odpowiedzialności nie jest z punktu widzenia historii uwolnieniem się od jej brzemienia. Uciekinier ponosi odpowiedzialność za grzechy i błędy nie tylko swoje, lecz i swoich następców. Kto raz stanął w obliczu odpowiedzialności, ma obowiązek wytworzenia warunków, zabezpieczających od możliwości katastrofy. Na dzisiejszych Piłsudczykach obowiązek ten ciąży ze szczególną siłą.

Tego faktu nie doceniają ci, którzy doradzają najprostsze pozornie rozwiązanie: natychmiastowe powołanie nowego sejmu, oddanie w ręce tego sejmu odpowiedzialności i... ewentualne przeżywanie największej tragedii, gdyby okazało się, że sejm ten nie jest zdolny do podołania zadaniom, a równocześnie jest dostatecznie silny do stopniowego przekreślania wszystkiego, co było pozytywnym rezultatem przewrotu majowego i twardych walk politycznych lat następnych.

W sposobie politycznego myślenia wielu czynników Polski dzisiejszej daje się dostrzegać dwa rodzaje niebezpiecznego determinizmu. Jeden—to zbytnia ufność w miłosierdzie Boże, wiara w to, że rzeczy pozostawione swemu biegowi dadzą zawsze rezultaty pozytywne. Według tego sposobu myślenia zmiana ordynacji wyborczej, rozwiązanie sejmu, zarządzenie nowych wyborów, to środki wystarczające na to, byśmy potrafili wydostać się z przykrego koła trudności ustrojowych i politycznych, pod których ciężarem uginają się dziś i najbardziej doświadczone państwa Europy. Jest to determinizm ludzi naiwnych, lub ludzi

nieszczerych. Gorszy jednak jest determinizm drugiego rodzaju, determinizm ludzi zmęczonych, czy dekadentów politycznych, widzących wszystko w barwach najbardziej czarnych, tak czarnych, że odbiera im to wiarę i ochotę w celowość walki z tym, co uważają za złe. Determinizm tego rodzaju prowadzi niekiedy tak daleko, że z sadystyczną przyjemnością obserwuje się sprawdzanie czarnych przepowiedni, znajdując zadowolenie w samym fakcie słuszności negatywnego stanowiska. W praktycznych warunkach naszej rzeczywistości ten ostatni determinizm przejawia się przede wszystkim w postaci niewiary w to, by można było uniknąć w Polsce ostrych starć i zbrojnych przewrotów wewnętrznych, przy równoczesnym docenieniu, że przy położeniu geograficznym i politycznym Polski przewroty te mogą być w skutkach swych szczególnie niebezpieczne. Niekiedy przybiera to postać stwarzania psychologicznego podłoża do pogodzenia się z myślą, że „nastąpi postronny nieprzyjaciel", jako z czymś, co leży niejako w fataliźmie naszych dziejów.

Walka z tego rodzaju nastrojami jest jednym z najważniejszych zadań dzisiejszego okresu. Lecz walka ta może być prowadzona skutecznie tylko w oparciu o jasność i dynamizm celów. Nie można łudzić się, by siłą obozu politycznego mogło być to że będzie dla wszystkich zarówno wygodny, zarówno dostępny. Każdy obóz polityczny musi dążyć do zdobycia dla siebie rządu dusz w Narodzie. Nie znaczy to jednak, by obóz polityczny, będąc formą organizacji Narodu, mógł stawiać sobie tak daleko idące żądania, by przez szerokość zakreślonych ram, przez unikanie wszystkiego, co jest wyrazem naturalnej w ramach Narodu różnicy zdań i stanowisk, stał się Narodem samym w sobie, Narodem w jego jestestwie, Narodem w całej różnorodności i naturalnym bogactwie dążeń, myśli i celów wszystkich składowych elementów. Jest to nie tylko trudne w realizacji, lecz niebezpieczne w skutkach. Prowadzi bowiem albo do zubożenia życia Narodu, albo do pozbawienia obozu politycznego naturalnych jego cech: zdolności do osiągania określonych, i pozytywnych celów.

W pozornej sprzeczności z powyższymi twierdzeniami pozostaje dzisiejsza praktyka t. zw. „państw totalistycznych", gdzie pewne kierunki polityczne, po dojściu do władzy, ogłosiły się jedynymi uprawnionymi wyrazicielami swoich narodów. Sprzeczność ta jest jednak tylko pozorna. Potęgujący sprawność państwa, lecz niewątpliwie równocześnie ubożący życie Narodu, zakaz swobody politycznego działania, czy nawet myślenia, następował tam nie jako środek, lecz jako skutek osiągniętego uprzednio rządu dusz nad znaczną częścią danego społeczeństwa. Natomiast walka o zdobycie wpływu odbywała się nie po przez teorię narzuconej w następstwie jedności, lecz po przez dynamikę określonych i ostro sformułowanych haseł.

Niejednokrotnie wypowiadaliśmy się przeciwko naśladowaniu w Polsce wzorów państw totalistycznych. W wyniku niewoli mamy tak wielkie zaniedbanie w zakresie poczucia odpowiedzialności całego społeczeństwa za losy Państwa i rozwój Narodu, że nie wydaje nam się słuszne, byśmy mieli łatwo rezygnować z drogi nadrobienia tych braków naszej narodowej duszy przez wybór innej drogi: wtłoczenia społeczeństwa w ramy ustroju opartego tylko, czy przede wszystkim, na przymusie. Lecz najszkodliwszym naśladownictwem było by przejęcie tego, co jest ujemne, przy zaniedbaniu tego, co było dodatnie: pozorów wewnętrznej jedności przy zaniedbaniu pracy nad wytworzeniem istotnej zdolności zwartego i świadomego działania.

Obóz polityczny, stawiający sobie jasne i określone zadania, chcący oddziaływać na układ stosunków, na rozwój myśli politycznej w Polsce, widzący cel swój w sprzągnięciu najszerszych mas społeczeństwa z Państwem, ma w Polsce, jeszcze w chwili obecnej, wcale nietrudne i zupełnie realne warunki rozwoju. Należyte wyzyskanie tych warunków może stać się czynnikiem wielkiego pozytywnego znaczenia w całym naszym życiu państwowym, może i powinno doprowadzić nie tylko do usunięcia z naszego życia pierwiastków niepokoju i prowizoryczności, lecz być czynnikiem ocalenia najistotniejszych zasad demokracji w ramach naszego ustroju społecznego i politycznego.

W jednym z najpoważniejszych wielkich dzienników Stolicy zamieszczane były niedawno rozważania na temat, dla czego w publicystyce polskiej ostatniego okresu tak często, nadmiernie często, pojawia się „motyw godziny dwunastej", jako rzekomego symbolu naszej rzeczywistości. Istotnie, jeśli rozpatrywać tę rzeczywistość tylko z punktu widzenia zorganizowanych sił, dążących w Polsce do realizacji takiego, czy innego przewrotu wewnętrznego, motyw ten należy uznać za mało uzasadniony, przesadny i płochliwy. Nieco jednak inaczej jest, jeśli patrzeć z punktu widzenia planowej ewolucji stosunków zewnętrznych, zwłaszcza zaś w powiązaniu tych stosunków z całością niespokojnej dziś sytuacji europejskiej, a nawet światowej. Tutaj już waga wszelkich zaniedbań i wszelkich niedociągnięć zostaje wielokrotnie powiększona. Stąd też zagadnienie planowej pracy nad zorganizowaniem wielkiego obozu, mającego być naturalnym i niezbędnym uzupełnieniem naszego dotychczasowego życia politycznego, opartym o poczucie szczególnej odpowiedzialności za każdy składnik zdrowia Narodu i istotnej siły Państwa, staje się zagadnieniem zarówno szczególnie ważnym, jak też szczególnie pilnym.

Zrealizowanie tego postulatu miał przynieść rok ubiegły. Nie chcemy lekceważyć prób, które w tym kierunku zostały uczynione. Nie mniej jednak istota pracy nie została wykonana. W związku z omówionymi na wstępie zmianami w zakresie kierownictwa politycznego Obozu Zjednoczenia Narodowego staje się ona zadaniem nowego okresu, którego różnicą w stosunku do przeszłości będzie coś więcej, niżeli tylko różnica kalendarzowej daty.

Doświadczenia ubiegłego okresu mogą i powinny posłużyć dla jaśniejszego i pełniejszego wytknięcia drogi działania w nowym, obecnie rozpoczynającym się, etapie. Chcemy wierzyć, że tak się stanie. Będziemy szczęśliwi, jeśli przy czynieniu bilansu za rok 1938 będziemy mogli powiedzieć, że w zakresie realizacji postulatu zorganizowania siły politycznej, zdolnej do maksymalnego udziału w ciężkim zadaniu podźwignięcia odpowiedzialności za Państwo, w sposób zabezpieczający każdy atom naszej siły państwowej i narodowej od roztrwonienia, czy niewyzyskania, rok ten będzie rokiem zwrotnym.

By jednak życzenie to stało się rzeczywistością, trzeba, naszym zdaniem, stworzyć ku temu odpowiedniejsze nieco od dzisiejszych warunki, i to nie przez takie lub inne formalne uprzywilejowanie Obozu, lecz przez: 1. zwiększenie jasności celów i dążeń, 2. spotęgowanie sprawności organizacyjnej, 3. wzmożenie aktywności działania, przede wszystkim na terenie najszerszych mas społeczeństwa.

Są to rzeczy i prawdy niezmiernie proste. Lecz waga i znaczenie środków najprostszych jest nieraz większa, niżeli to się pozornie wydaje. W dzisiejszej walce ideowej o przyszły bieg spraw polskich docenienie tych rzeczy najprostszych może mieć znaczenie szczególnie wielkie.

DOKUMENTY

Okólnik gen. Skwarczyńskiego do O. Z. N.

Po objęciu szefostwa Obozu Zjednoczenia Narodowego pierwszym mym słowem zwracam się do mego szlachetnego poprzednika płk. Adama Koca, dziękując mu w imieniu całego Obozu za jego pracę a przede wszystkim z głębi jego serca i charakteru płynący wysoki ton moralny, będący w pracach obozu cechą niepospolitej wartości.

Witam wszystkich moich obecnych współpracowników, członków Obozu Zjednoczenia Narodowego, silnym koleżeńskim uściskiem dłoni, pójdziemy dalej wytkniętym szlakiem — wprost do celu.

Wskazaniem naszym pozostają nadal pisma, czyny i życie całe Marszałka Józefa Piłsudskiego — proste, silne i tak głębokie nakazy Marszałka Rydza Śmigłego zjednoczenia narodu pod hasłem obrony państwa i dźwigania Polski wzwyż — wreszcie na tych podstawach opracowana i na istniejącym w Rzeczypospolitej prawnym stanie rzeczy oparta deklaracja Obozu Zjednoczenia Narodowego, ogłoszona przez płk. Adama Koca dnia 21 lutego ub. r.

Żadne istotne zmiany nie zachodzą.

Nowym jestem tylko ja i moje siły, które dziś wszystkie bez reszty służbie idei Zjednoczenia Narodowego oddaję.

Przystępuję z zapałem do pracy, której doniosłość mnie porywa. Chcę aby zapał ten dzielił się mym kolegom - współpracownikom i szeregom organizacyjnym.

Cel naszej pracy jest wielki i rzetelny, jeśli praca ta, po męsku wytrwała rwać będzie naprzód nurtem głębokim a nieustępliwym — wszystko co żywe i dzielne w narodzie pójdzie z nami.

(—) ST. SKWARCZYŃSKI.

Dr. Leon Surzyński

O polskiej polityce zagranicznej

Przemówienie na posiedzeniu sejmowej Komisji dla spraw zagranicznych podczas dyskusji nad expose p. min. spraw zagranicznych, Józefa Becka, w dniu 12 stycznia 1938 roku.

Okres polityki zagranicznej, o którym mówił na przedwczorajszym posiedzeniu Komisji dla spraw zagranicznych p. minister Józef Beck, pozwala stwierdzić z zadowoleniem ponownie to, co 16 stycznia 1936 r. powiedziałem podczas dyskusji na posiedzeniu Komisji: ustala i utrwala się w polskiej polityce zagranicznej doktryna. Niezmienność tej doktryny w jej zasadniczych celach, a nawet głównych posunięciach taktycznych, nadaje działaniom resortu spraw zagranicznych cechy logicznej konsekwencji i spokoju. Społeczeństwo coraz lepiej rozumie zasadnicze cele i wytyczne działań M.S.Z. i skupia się około tego programu, poza nielicznymi wyjątkami spraw, które wymagają osobnego omówienia.

Z zadowoleniem stwierdzam, że coraz lepiej rozumieją nasi partnerzy zagraniczni podstawowe zasady doktryny polskiej polityki zagranicznej, mianowicie: że Rzeczpospolita Polska prowadzić musi w imię najistotniejszych interesów politykę polską, a nie politykę innego państwa lub zespołu państw. W zmiennej i płynnej sytuacji międzynarodowej zachowało kierownictwo M.S.Z. zimną krew i realną ocenę sytuacji. Skutecznie sparaliżowano zakusy, narzucające nam rolę przedmiotu działań międzynarodowych. Podnieść należy aktywność i wysiłek realizatorski M.S.Z. w okresie sprawozdawczym. W suchych kronikarskich faktach przytoczonych w expose p. ministra sumuje się duża praca resortu.

W swoim expose poświęcił p. minister najwięcej uwagi najważniejszemu niewątpliwie problemowi międzynarodowemu, kryzysowi Ligi Narodów. Przyłączam się do zasadniczej oceny sytuacji na terenie genewskim. Instrument ligowy zawiódł. Należy ubolewać, że Liga Narodów okazała się bezsilna jako instrument pokoju nawet w skali europejskiej. To też błogosławić należy te decyzje, które, przewidując zbliżający się kryzys ligowy, utrwalały bezpieczeństwo Polski w sposób skuteczny w układach poza procedurą i aparatem Ligi Narodów. Poczucie odpowiedzialności za realne bezpieczeństwo Państwa Polskiego musi także w przyszłości decydować o wyborze metod działania na terenie międzynarodowym. Godzę się z takim sformułowaniem stosunków polskiej polityki międzynarodowej, że nie możemy w obecnej sytuacji być przedmiotem automatycznych i bezdusznie zastosowanych przepisów proceduralnych Ligi Narodów na wypadek konfliktu międzynarodowego. Doświadczenie na terenie ligowym w ostatnich latach oraz realny układ sił politycznych w świecie nakazuje tym więcej kierowanie się przy decyzjach wyłącznie interesem polskiego Narodu i Państwa. Nie chciałbym jednak — formułując tak krytycznie swój stosunek do instytucji genewskiej — przyłączyć się do rzeszy grabarzy Ligi Narodów. Poważny kryzys Ligi Narodów nie jest dla mnie równoznaczny z jej końcem. Stąd też zwracam się do p. ministra z zapytaniem, czy nie uważa postawy polskiej za zbyt bierną w odniesieniu do problemu Ligi, jeśli tak tylko formułuje stanowisko urzędowe: nie mamy zamiaru brać w swoje ręce inicjatywy, którąby miała dzisiejszy kryzys Ligi pogłębić? — W ramach naszych możliwości powinniśmy, moim zdaniem, dać dowody dobrej woli i współdziałać przy dziele urealnienia instytucji genewskiej.

Z zadowoleniem podkreślam, że w ubiegłym roku zacieśniono i pogłębiono nasz podstawowy sojusz z Francją. Wzrastające zrozumienie doktryny polskiej polityki zagranicznej i docenianie znaczenia Polski dla dzieła pokoju, w dalszym ciągu urealnia nasze stosunki sojusznicze. Ostatnia wizyta p. ministra Delbosa była chyba tego żywotnym wyrazem.

Szczególnego wzmocnienia doznał w ubiegłym roku nasz sojusz z Rumunią. Łączę z sojuszem ścisłym polsko-rumuńskim daleko idące nadzieje i to nie tylko z punktu widzenia wąskich interesów sąsiedzkich. Polska i Rumunia stanowią w moim pojęciu cenne ogniwo centralne pionowej osi w Europie, gwarantujące pokój, stabilizację i bezpieczeństwo. Przedłużenie tej osi na Północ przez kształtujący się coraz serdeczniej stosunek ze Szwecją i państwami bałkańskimi, jak i na Południe przez nasze kontakty z pobratymczą Jugosławią, jest dla mnie wskazaniem dla aktywnej polityki M.S.Z. w najbliższej przyszłości.

Dochodzę do omówienia naszej osi poziomej — do stosunków z naszymi sąsiadami ze Wschodu i Zachodu. Od właściwego sposobu ułożenia naszego stosunku do Rosji i Niemiec zależy tak polityczna sytuacja Polski, jak i pokój i bezpieczeństwo w całej Europie.

Z dumą i zadowoleniem należy i przy tegorocznej dyskusji podkreślić, że system bezpieczeństwa sąsiedzkiego na podstawie paktów o nieagresji, zawartych poza systemem bezpieczeństwa Ligi Narodów, dał nie tylko trzem zainteresowanym państwom, lecz i całej Europie nieocenione usługi. Na tej olbrzymiej połaci Europy usunęliśmy skutecznie punkty zapalne i staliśmy się tutaj realnymi strażnikami pokoju.

Doceniając w całej rozciągłości historyczne znaczenie obu paktów o nieagresji, pragnę na marginesie stosunków sąsiedzkich uczynić kilka uwag krytycznych.

W stosunkach polsko - sowieckich nie sygnalizuje p. minister żadnych zmian. Obserwuję wypadki w Sowietach ze stanowiska wysuniętego daleko na zachód. To co obecnie dzieje się w Rosji Sowieckiej jest dla mnie zupełnie niezrozumiałe. Patrzę na Sowiety jako na kraj nieobliczalnych niespodzianek i wszelkich możliwości. Nie mam zamiaru poruszać wewnętrznych spraw sąsiada. Chętnie usłyszałbym natomiast Pańską, Panie Ministrze, opinię na temat możliwych w pojęciu Pańskim oddziaływań wypadków w Sowietach na stosunki sąsiedzkie.

Z Rzeszą Niemiecką żyjemy w stosunkach unormowanych paktem nieagresji, zawartym w styczniu r. 1934. W perspektywie czterech lat okazuje się, że śmiała decyzja śp. Marszałka Józefa Piłsudskiego i kanclerza Hitlera jest korzystna nie tylko dla obu krajów, lecz jest również decyzją wielkiej wagi dla cywilizacji i pokoju europejskiego. W chwili, kiedy kolektywne systemy bezpieczeństwa zawiodły, dały Polska i Niemcy realny przykład pracy dla pokoju. Doceniając to historyczne znaczenie paktu o nieagresji, przytaczałem już podczas dyskusji w komisji sejmowej w roku 1936 przykłady, budzące niepokój w związku z naszą chęcią uczciwego wykonania paktu. Była to sytuacja naszej blisko półtoramilionowej rzeszy Polaków, która żyje jako mniejszość narodowa po stronie niemieckiej. Przytaczałem szereg dowodów na to, że mimo paktu o nieagresji i mimo oświadczenia kanclerza Rzeszy, Hitlera, z dnia 21 maja 1935 r., mówiącego, że ideologia narodowo - socjalistyczna odrzuca dogmatycznie wszelką asymilację

oraz wszelką możliwość germanizacji—element polski był poddany procesowi wynaradawiania. Mam w ręku kilkadziesiąt wycinków prasy polskiej w Niemczech, nie skonfiskowanych przez cenzurę niemiecką, które świadczą o tym, że w ostatnim roku proces ten nie ustał.

Ten stan rzeczy skłonił niewątpliwie nasz Rząd do pertraktacji uwieńczonych deklaracją obu rządów z dnia :.5 listopada 1937 r. W deklaracji tej oba rządy wyrzekają się tendencji asymilatorskich i wynaradawiających oraz gwarantują mniejszościom spokojny rozwój kulturalny i gospodarczy. I znów doceniam wysiłek i dobrą wolę naszego rządu włożoną w te enuncjacje. Niestety, Panie Ministrze, nie mogę w stosunku do ostatniej deklaracji z 5 listopada 1937 r. wyzbyć się sceptyzmu.

Obserwując pilnie sytuację mniejszości polskiej w Niemczech i niemieckiej w Polsce, stwierdzam, że warunki bytu mniejszości niemieckiej w Polsce kształtują się pod każdym względem niepomiernie lepiej. Mniejszość niemiecka w Polsce ma lepszą pozycję polityczną, kulturalną i gospodarczą. Nie jest ona narażona jako mniejszość obcojęzyczna na wszelkie ujemne działania systemu totalnego. Tymczasem nie widzę w sytuacji naszej mniejszości w Niemczech zasadniczej poprawy. I tu znów nie będę przedłużał dyskusji przytaczaniem szczegółowych faktów, które mógłbym dokumentami udowodnić. Syntetycznie oświadczam, że sceptycyzm, przejawiający się dość powszechnie w Polsce w odniesieniu do ostatniej deklaracji, zniknie, jeżeli spełnione będą następujące warunki ze strony rządu niemieckiego: 1) Zaspokojenie elementarnych potrzeb mniejszości polskiej w Niemczech w dziedzinie szkolnictwa. Zaznaczyć tu należy, że liceum raciborskiego się nie wykańcza, a szkoły rolniczej w W. Strzelcach się nie otwiera. 2) Danie swobodnych warunków rozwoju organizacjom mniejszości polskiej. 3) Zaniechanie akcji za ograniczeniem nabożeństw polskich. 4) Zaniechanie germanizowania nazwisk polskich. 5) Złagodzenie wymogów prawnych, wynikających z ustawodawstwa totalnego.

Gdy w tych kilku dziedzinach choćby dostrzeżemy poprawę, to sceptyzm społeczeństwa polskiego zmaleje, a może nawet zniknie.

W związku z materią tu omawianą będę zdaje się wyrazicielem szerokiej opinii polskiej, jeżeli stwierdzę: odrzucając wszelkie tendencje wynaradawiania i ucisku mniejszości niemieckiej w Polsce, będziemy pilnie śledzili, czy nie stwarza się dla mniejszości niemieckiej w Polsce specjalnych przywilejów na podstawie racji, wynikających z działalności dyplomatycznej naszego Min. Spraw Zagranicznych. Zaobserwowane objawy w tej dziedzinie będziemy kategorycznie i publicznie zwalczać.

Przechodzę teraz do problemu naszej polityki zagranicznej, przemilczanego prawie zupełnie przez p. ministra w swym expose, a budzącego w polskiej opini publicznej najwyższe zainteresowanie. Jest to sprawa Gdańska. Na wstępie jedna uwaga. Zwracam się z tą uwagą nie tylko do Pana Ministra Spraw Zagranicznych, ale i do moich kolegów sejmowych. Popełniamy, zdaje się, błąd, przenosząc cały ciężar dyskusji o Gdańsku na resort MSZ. Uważam to za zły zwyczaj. Resort obejmuje ważny i zasadniczy fragment tego problemu. Chciałbym jednak, abyśmy w przyszłości przejawiali nasze żywe zainteresowania problemem gdańskim również przy omawianiu działalności resortu Min. Skarbu, Spraw Wojskowych oraz Przemysłu i Handlu.

Sprawa Gdańska jest dzisiaj w opinii polskiej przedmiotem centralnego zainteresowania. Jasne spojrzenie na sprawę utrudnia milczenie rządu. Dlatego wierzę, że p. Minister udzieli dzisiaj w tej materii opinii polskiej uspokajające wyjaśnienia.

Na terenie Gdańska istnieje na podstawie obowiązujących układów międzynarodowych condominium trzech elementów: Polski, Gdańska i Ligi Narodów. Ewolucja wypadków na terenie Ligi Narodów odbiła się z wszystkimi konsekwencjami na stanie rzeczy w Gdańsku. Fakt ten jest zrozumiany i doceniany przez opinię publiczną w Polsce. Niemniej jednak wierzę, że sic rebus stantibus nie zostały naruszone dla Polski i Gdańska niczym traktatowe i statutowe postanowienia. Szczególnie niczym nie została ograniczona podstawa prawna naszych uprawnień w Gdańsku. Byłbym p. Ministrowi bardzo wdzięczny za potwierdzenie tej oczywistej tezy.

Stosunek nasz do Gdańska jest i pozostanie jasny, prosty i niezmienny. Przy ujściu polskiej Wisły, na mikroskopijnym polskim wybrzeżu, potrzebujemy ze względów gospodarczych swobodnych warunków dla wszechstronnej eksploatacji portu gdańskiego. Szanujemy uczucia narodowe Gdańska i nie mamy zamiaru kwestionować niemieckiego charakteru miasta. Z narastającym niepokojem obserwujemy rozwój wypadków politycznych w Gdańsku. Hitleryzowanie Gdańska i totalizowanie jego życia we wszystkich wymiarach, czyni z Gdańska filię partii hitlerowskiej. W konsekwencji tego stanu rzeczy traci Gdańsk charakter i warunki wolnego ośrodka handlu i życia portowego. W ramach totalnego ustroju niszczy się warunki swobodnego rozwoju polskiej ludności, ludności tubylczej. Niszczy się jej moralną, ideową i gospodarczą pozycję. Obserwujemy od szeregu lat tendencję dokonywania w stosunku do Polski faktów zaskakujących rząd i opinię publiczną.

I kiedy w ogólnym rzucie na odcinku gospodarczym naszego frontu morskiego zwyciężamy, to na terenie Gdańska cofamy się. Nasza pozycja w Gdańsku, to nie tylko formalnie i oficjalnie przez Gdańsk uznawane prawo użytkowania portu. Chcemy mieć w Gdańsku warunki swobodne dla zakładania placówek gospodarczych, warunki rozwoju dla istniejących placówek gospodarczych. Ludności polskiej w Gdańsku musimy zapewnić swobodne warunki rozwoju kulturalnego, gospodarczego i politycznego. Mam znów w ręku kilkadziesiąt notatek prasowych, świadczących o stałych szykanach stosowanych w odniesieniu do ludności polskiej w Gdańsku.

A wszystko to odbywa się w warunkach dla polskiego społeczeństwa przykrych. Obfitym strumieniem leje się korytem Wisły pożywna śmietana z polskiego garnka mleka do Gdańska. Mamy pełną świadomość, czym pod względem gospodarczym jesteśmy dla Gdańska, a mimo to w ostatnim czasie postawa społeczeństwa polskiego w odniesieniu do problemu gdańskiego jest defensywna i niespokojna. Po stronie gdańskiej widzimy całą dynamikę, potencjał uczuć i wprost zaborczość. Dzieją się rzeczy, które trzeba odpowiednio wartościować. Jakie refleksje wywołuje u młodych obywateli gdańskich narodowości polskiej fakt, że ich koledzy narodowości niemieckiej gromadnie odbywają służbę wojskową w Reichswehrze niemieckiej, kiedy oni w stosunku do wojska polskiego z przywilejów tych nie korzystaja. Jakie wrażenie na opinii polskiej robi fakt, że niemiecki generał w służbie czynnej przyjeżdża do Gdańska i organizuje obronę przeciwlotniczą.

To też niezrozumiałą dla mnie jest taktyka rządu w stosunku do społeczeństwa w tej materii. Byliśmy świadkami zakazywania zebrań w sprawie gdańskiej. Nie mogę dopatrzeć się słuszności tego zakazu. Rozumiem, że w dojrzałym społeczeństwie istnieje karna postawa wobec działań dyplomatycznych rządu, szczególnie w odniesieniu do subtelności taktyki dyplomatycznej. Natomiast uważam, że jeśli gdzie, to w wypadku Gdańska, nie może nie doceniać Min. Spraw Zagr. zorganizowanej opinii publicznej, która w zasadniczych sprawach naszego życia międzynarodowego powinna czule reagować.

Oświadczenie naczelnego wodza na Sowińcu, że guzika z sukni Rzeczypospolitej dobrowolnie nie oddamy, wywołało swego czasu uspokojenie opinii. Jednakże liczne fakty na terenie W. M. Gdańska, obserwowane od tego czasu wywołują zaniepokojenie o stan dzisiejszy. To też oczekujemy od p. Ministra jasnego oświadczenia, które uspokoi Polaków w Gdańsku, a społeczeństwo polskie upewni, że żadna zmiana w układzie sił międzynarodowych nie uszczupli uprawnienia Polski w stosunku do dnia dzisiejszego.

Przechodzę teraz do innego tematu. Za granicami Państwa mamy liczną emigrację, liczącą ponad 8 milionów Polaków. Poza organizacjami społecznymi i Światowym Związkiem Polaków, okazywał także p. Minister, jak i resortowi urzędnicy, żywe zainteresowanie dla losów naszych Rodaków za granicą. Zwracam się do p. Ministra z prośbą, ażeby za pośrednictwem podwładnych mu organów zechciał współdziałać także ze Światowym Związkiem Polaków z Zagranicy, którego społeczny i nieetatystyczny charakter należałoby za-

chować, w kierunku realizowania nowych potrzeb na tym odcinku. Narastające młode pokolenie na emigracji stwarza konieczność pomyślenia o jego przyszłości i możnościach zarobkowania. Dlatego należy w odniesieniu do większych skupień naszej emigracji uzupełnić dotychchzasowe metody i poza pomocą kulturalną, stwarzać dla niej samowystarczalne placówki gospodarcze, które by młodym Polakom z zagranicy, nie mogącym znaleźć u obcych społeczeństw warunków zarobkowych, dawały choćby minimum egzystencji.

Z zadowoleniem stwierdzam, że dzięki inicjatywie M. S. Z. posunięto daleko przygotowania opinii zagranicznej dla uprawnień kolonialnych Polski, dla problemów surowców i emigracji żydowskiej. Z zadowoleniem stwierdzam przychylne głosy prasy francuskiej i angielskiej w tej mierze. Pragnęlibyśmy z okazji przyszłego expose p. Ministra usłyszeć już o realniejszych zdarzeniach w tej dziedzinie. Na odcinku wewnętrznym nadszedł według mego zdania, czas, aby dla tych problemów stworzyć komórkę w rządzie Rzeczypospolitej, która by wszelkie wysiłki w tej dziedzinie zespoliła w jednym ręku, ustaliła naszą argumentację w tej dziedzinie i kierowała centralnie koniecznymi już dla tych problemów przygotowaniami.

Zbigniew Domaniewski

Królewski eksperyment

Ostatnia zmiana rządu w Rumunii posiada znaczenie głębsze niż dotychczasowe przesilenia gabinetowe. Znaczenie głębsze tym razem niż zwykle ma również zapowiedź rozwiązania Parlamentu. Sam fakt tych zmian w stosunkach rumuńskich nie zasługuje jeszcze na specjalną uwagę. Od roku 1920 do 1936 średni czas trwania gabinetu wynosił mniej niż rok. Od roku 1926 wybory odbyły się siedmiokrotnie, choć kadencja Izb powinna trwać normalnie cztery lata. Ostatnia zmiana rządu i zapowiedziane nowe wybory mają doniosłe znaczenie dla tego tylko, że król dał prerogatywy, jakie w Rumunii posiada konstytucyjnie i faktycznie władza wykonawcza, partii prof. Gogi, która nie tylko że w ostatnich wyborach zdobyła zaledwie 9,2% głosów, lecz co więcej wyznaje poglądy niezmiernie trudne do pogodzenia z poglądami innych kierunków politycznych. Nowy rząd rumuński, powołany z woli monarchy, ma więc niejako za zadanie sterować nawą państwową pod prąd opinii politycznej kraju.

Z punktu widzenia socjologicznego jest to ciekawe zjawisko. Przyjście do władzy drobnej grupy polityków, grupy nie mającej oparcia w masach i przychodzącej do foteli ministerialnych wbrew jasnemu orzeczeniu narodu, zawartemu w powszechnym głosowaniu, ma, socjologicznie rzecz biorąc, wszelkie cechy inauguracji rządów zdobywczej mniejszości politycznej. Ta polityczna zdobycz prof. Gogi nie jest następstwem zwycięstwa odniesionego na płaszczyźnie życia publicznego. Zwycięstwo drobnej grupy polityków nastąpiło przez fakt pozyskania przez nich dla swych idei monarchy, który dał im do ręki następujący konkretny atut polityczny: możność przeprowadzenia nowych wyborów, w których w Rumunii, dzięki specjalnej administracyjno - politycznej strukturze, partia rządowa zyskuje z reguły znacznie więcej głosów, niżby mogła otrzymać w innych warunkach. Przy nowych wyborach będziemy więc świadkami arytmetycznego wzrostu liczby zwolenników prof. Gogi. Ma on nadzieję, że przeprowadzając wybory zdobędzie, jeśli nawet nie większość (tzn. de facto 40% głosów, dających, dzięki „premii większościowej", 70% mandatów), to w każdym razie taką liczbę głosów, przy której król zdecyduje się wejść na drogę rządów „czasowo pozaparlamentarnych", przez zawieszenie konstytucji, to znaczy na drogę faktycznej dyktatury. Uwzględniając przy tym ideologię prof. Gogi, ideologię nacjonalistyczno - reakcyjną, nie dopuszczającą tolerancji innych przekonań i w stosunku do nich nastawioną agresywnie, ideologię mianującą swych wyznawców elitą polityczną kraju — otrzymamy w perspektywie obraz nadchodzących autokratywnych rządów politycznej arystokracji zdobywczej.

Eksperyment króla Karola z rządem prof. Gogi ukazuje się w pełni swego znaczenia dopiero wtedy, gdy patrzyć nań pod kątem widzenia procesów ewolucyjnych, narodowych i ustrojowych, jakie się odbywają w narodzie rumuńskim od początku ubiegłego stulecia. Były tymi procesami walka o niepodległość i o zjednoczenie narodowe, oraz walka z despotyzmem rządzącej elity. Współczesność odbywania się tych procesów powoduje, że w obrazie historycznym wzajemnie się one zaciemniają i przy ocenie pewnych, minionych zjawisk politycznych należy przeprowadzać scisłe rozgraniczenie momentów zasadniczych i wtórnych. Tak więc momentem, z punktu widzenia formy rządu wtórnym, była np. w rządach książąt ottomańskich w XVIII stuleciu ich narodowa odrębność od rządzonego przez nich narodu rumuńskiego. Momentem istotnym, był natomiast ich despotyzm i autokratyzm władzy, które pozostały również cechą władzy narodowej w pierwszych latach niepodległości Rumunów. Ordynacja wyborcza z roku 1858, wprowadzona w dwa lata po zwolnieniu Rumunii z pod protektoratu rosyjskiego, w następstwie wymaganego cenzusu wyborczego dawała głos tylko 4000 osobom, głównie obszarnikom. Były to więc rządy mniejszości politycznej, wyłonionej przez akt ustawodawczy „od góry", rządy arystokratyczne, w sposobie działania despotyczne. Z punktu widzenia systemu politycznego, przełom, jakim było dla Rumunów uzyskanie własnej państwowości, nie oznaczał zasadniczej zmiany. O tą zmianę, tzn. o powszechne i swobodne wybory, Rumuni walczyli z rządzącą nimi mniejszością polityczną następne sześćdziesiąt pięć lat, tzn. do roku 1923, w którym uzyskali demokratyczną konstytucję z pięcioprzymiotnikową ordynacją wyborczą. Ordynacja ta została zmieniona w roku 1926, w tym sensie, że dawała ona rządy krajem w ręce partii, która osiąga w wyborach 40% głosów. Ponieważ w dodatku wybory przeprowadza zawsze partia będąca u władzy, więc nowa ordynacja stanowiła zdecydowany krok w tył od demokratyzmu konstytucji z roku 1923. Dalszy, definitywny, uczynił ostatnio król Karol, narzucając narodowi rządy drobnej grupy politycznej. To już jest zdecydowane cofnięcie się do przeszłości historycznej, do stosunków po roku 1858, kiedy Rumunią rządził władca oparty o elitę kilku tysięcy ludzi. A jeżeli nastąpi istotnie czasowe „zawieszenie" konstytucji i dyktatura władzy wykonawczej, to ustrojowo powróci Rumunia do XVIII stulecia — do despotycznych rządów jednostek.

Zmiany, zachodzące w polityce wewnętrznej Rumunii, są odbiciem przemian społeczno-politycznych, jakie miały miejsce w dzisiejszych państwach totalnych. Zachodzi jednak pewna podstawowa różnica między sytuacją w Rumunii a tym, co było w Niemczech i we Włoszech. W krajach tych dyktatura wyszła „od dołu", była niesiona przez ruchy społeczno-polityczne, pociągające za sobą masy. W Niemczech i we Włoszech rządzą mniejszości polityczne, które doszły do władzy drogą zdobywczą. Jednak te mniejszości polityczne są liczebnie bardzo silne i stanowią bezwzględnie najsilniejsze ugrupowania światopoglądowe w kraju. Są to, powiedzmy, prawie — większości. Właśnie ten moment prawie większości ośmielił faszyzm i nacjonalsocjalizm do najazdu na państwo i rozpoczęcia rządów absolutnych. Ten właśnie moment prawie — większości pozwala nacjonalsocjalizmowi i faszyzmowi utrzymywać się przy władzy i rządzić autokratywnie

bez stwarzania niebezpieczeństwa czynnej reakcji tych, nad którymi te ruchy zapanowały. Daje to państwu spokój wewnętrzny do czasu, aż zachwieje się kierownictwo rządzącej monopartii. Natomiast dążenia autorytatywne w Rumunii, niesione przez drobną grupę polityczną, pozbawioną, jak wykazały ostatnie wybory, zdolności oddziaływania na masy, mogą stworzyć co najwyżej stan równowagi wewnętrzno-politycznej niestałej. Choćby dla tego jednego, że partia prof. Gogi nie jest dość liczna, by móc obsadzić własnymi ludźmi cały aparat administracyjno państwowy i wojsko. W takich warunkach, z jednej strony ujawniać się będzie nieustanne niedomoganie mechanizmu państwowego, z drugiej zaś — istnieć będą obiektywne możliwości buntu. Już obecnie odzywają się głosy gwałtownego sprzeciwu przeciwko eksperymentowi króla. Prezes partii narodowo-chłopskiej, najsilniejszego obok partii liberalnej ugrupowania politycznego w Rumunii, nazwał rząd Gogi wprost „prowokacją narodu". Maniu zapowiada gwałtowną opozycję przeciw rządowi, który „zarówno z punktu widzenia polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej, jest dla narodu wielkim niebezpieczeństwem". Z drugiej strony wszystkie okoliczności, towarzyszące utworzeniu rządu, wskazują, że decyzja króla Karola była głęboko przemyślana i jest niezachwiana. Nie można liczyć, aby monarcha odebrał prof. Godze udzielone mu poparcie. Niech będzie to wszystko ilustracją naprężenia politycznego, jakie istnieje obecnie w Rumunii. Naprężenie to, wobec zapowiedzi zmian konstytucyjnych, będzie rosło, niewątpliwie stwarzając niebezpieczne sytuacje. Dotychczasowa praktyka dowodzi, że sztuczne faworyzowanie partii rządowej przenosi punkt ciężkości walk politycznych z Parlamentu na szeroką płaszczyznę życia publicznego.

Nowy kurs polityczny w Rumunii z punktu widzenia międzynarodowego ma duże znaczenie ze względu na sympatie stronnictwa rządowego dla nacjonalizmu międzynarodowego. Nie brak co prawda w tym względzie kategorycznych zaprzeczeń ze strony premiera i ministra spraw zagranicznych. W wywiadzie, udzielonym przedstawicielowi dziennika „Le Temps", oświadczył minister Micescu, że „koncepcja rumuńskiego chrześcijańskiego nacjonalizmu nie wiąże się ani z włoskim faszyzmem, ani też z niemieckim rasizmem". Następnego dnia, w wywiadzie udzielonym dziennikowi „Daily Herald", premier Goga, na zapytanie, czy zarządzenia nowego rządu nie są oparte na wzorach faszystowskich i narodowo-socjalistycznych, odpowiedział, że „ideologie te są ściśle lokalne, aczkolwiek uważa je za konieczne objawy ewolucji w rozwoju ludzkości. Praktyka okaże czy zasady te będą mogły być zastosowane w Rumunii". Jednym słowem w teorii koncepcje światopoglądowe nacjonalizmu rumuńskiego są całkowicie samodzielne, w praktyce jednak można oczekiwać, że będzie on ewentualnie kopiował wzory obce. Może to dotyczyć zarówno polityki wewnętrznej, jak i zewnętrznej. Prasa niemiecka przypomina z naciskiem, że obecny premier, gdy w charakterze prywatnym bawił w czerwcu b. r. w Białogrodzie, oświadczył o dążeniach stronnictwa co następuje: „Walczymy przeciwko jakiejkolwiek współpracy z Rosją sowiecką i przeciwko komunizmowi. Leży nam szczególnie na sercu unormowanie stosunków z Niemcami". Oświadczenie to jest bardzo ważkie. Prof. Goga mówił nie tylko o walce z komunizmem, jako zjawiskiem, ujawniającym się na płaszczyźnie polityki wewnętrznej, ale wypowiadał się również przeciw współpracy z państwem sowieckim. Otóż jeżeli temu pragnieniu zerwania „jakiejkolwiek" współpracy z Sowietami towarzyszy „szczególnie na sercu leżące" pragnienie unormowania stosunków z Niemcami — to budzą się poważne podejrzenia, że prof. Goga przemawiał jako zwolennik polityki antysowieckiej w stylu faszinternowskim. Zdecydowanym zwolennikiem takiej polityki jest w każdym razie minister bez teki prof. Cuza, odgrywający w gabinecie rolę wicepremiera.

Okoliczność ta może wywołać w Polsce pewne zastrzeżenia. Z Rumunią łączy nas sojusz, zawarty z myślą o niebezpieczeństwie grożącym obu państwom od Wschodu. Jednak Polska z całą stanowczością trzyma się zdala od polityki antysowieckiej, tej, którą zaczęto prowadzić i propagować w świecie w Berlinie. Jest już truizmem stwierdzenie, że Polska przeciwna jest wszelkim koncepcjom w polityce międzynarodowej, które opierałyby się na założeniach ideologicznych. Jeśli dążenia premiera Gogi do zerwania „jakiejkolwiek bądź współpracy z Sowietami" ograniczą się do tego, że Rumunia odrzuci koncepcję swobodnego przemarszu sowieckiego na wypadek wojny na pograniczu czechosłowacko-niemieckim, to Polska powita to z zadowoleniem. Inaczej jednak było by, gdyby „unormowanie stosunków z Niemcami" miało wywołać zwracanie się polityki zagranicznej Rumunii na tory antysowieckiej akcji. Niemcy mogą chcieć wygrać skłonność prof. Gogi ku ideologii hitlerowskiej, celem wywoływania trudności w stosunkach polsko-rumuńskich w związku z negatywnym stosunkiem Polski do nastawień ideologicznych w polityce międzynarodowej. Ewolucja wewnętrzna Rumunii w kierunku skrajnego nacjonalizmu zawiera więc pewne niebezpieczeństwa dla naszej polityki zagranicznej.

Niebezpieczeństw tych nie należy lekceważyć. Dzisiejsze nacjonalizmy często nie są „ciasnymi" nacjonalizmami, tylko „internacjonalizmami". W polityce zagranicznej na pierwszym planie stawiają międzynarodową walkę z „Komunisticzeskim Internationałom" — Kominternem. Weźmy dla przykładu Portugalię. Podstawą jej polityki zagranicznej była od przeszło stu lat jej głęboka przyjaźń i sojusz z Anglią. A jednak ten stosunek został poważnie zamącony, gdy w kwestii hiszpańskiej polityka Anglii skierowała się przeciwko „faszinternowi". Więzy ideologiczne, łączące faszyzującą Portugalię z osią Berlin — Rzym, okazały się mocniejsze od wiekowej przyjaźni, opartej na geograficzno-politycznych przesłankach. Portugalia nie cofnęła się przed robieniem Anglii na terenie międzynarodowym daleko idących trudności. Sytuacja ta rozwinęła się nawet w formie tak drażliwej, że obecnie stosunki angielsko-portugalskie mają być poddane obustronnej, gruntownej rewizji. Niech to będzie przykładem, jak wielką rolę odgrywają względy ideologiczne w polityce zagranicznej państw rządzonych przez nacjonalistów.

Rozpatrując w takiej perspektywie stosunki polsko-rumuńskie nie należy jednak dać się unieść zbytniemu zaniepokojeniu. Doświadczenie uczy nas, że istnieje różnica między wysłowieniami i działalnością osobistości politycznych, w czasie gdy dążą do władzy i w czasie gdy tę władzę otrzymują. Oświadczenie premiera Gogi, że na politykę zagraniczną Rumunii nie wywrą wpływu przemiany, odbywające się w polityce wewnętrznej, może być szczere. Z drugiej zaś strony można mieć nadzieję na stabilizujący wpływ króla Karola. Jego wybitna indywidualność powinna zabezpieczyć nacjonalizm prof. Gogi przed wejściem na faszinternowską równię pochyłą. Król Karol nie jest, jak wiadomo, zwolennikiem polityki zagranicznej ideologicznej.

Równocześnie nie jest wyłączone, że wahadło polityczne, które teraz odchyliło się w Rumunii do prawicowej pozycji krańcowej, powróci z czasem do pozycji więcej odpowiadającej sile ciążenia narodowego, dokonawszy tylko pewnych korektyw, leżących u podstaw decyzji na dokonanie dzisiejszego królewskiego eksperymentu.

Eser

Dokąd idzie Japonia?

Utarło się powszechnie zdanie, że Japonia jest krajem przemysłowym. Twierdzenia tego nie chcę kwestionować, gdyż niewątpliwie rozmiary przemysłu japońskiego i jego rozwój są bardzo wielkie. Dowodem chociażby fakt sukcesów politycznych Japonii w ostatnich kilkudziesięciu latach, których Japonia — jak zresztą żaden kraj — nie mogłaby osiągnąć bez posiadania silnej podstawy przemysłowej.

Gdy jednak podkreśla się charakter przemysłowy Japonii, nie można pominąć pewnych specyficznych okoliczności, które rzucają specjalne światło na jej uprzemysłowienie. Należy mianowicie stwierdzić, że w Japonii pracuje w rolnictwie, według danych statystycznych, ponad 48%, podczas gdy w przemyśle i górnictwie tylko 21% zawodowo czynnej ludności. Reszta przypada na handel, wolne zawody, klasę urzędniczą itd. Przeważająca więc część ludności zatrudniona jest w rolnictwie. Gdy natomiast weźmiemy pod uwagę podział dochodu społecznego między poszczególne klasy społeczne, to okaże się, że na rolnictwo przypada, według danych z 1930 r., zaledwie 17,7%, na przemysł i górnictwo — 35%, na handel i transport — 33,3% dochodu społecznego.

Razem więc na przemysł i na handel przypada ponad 68% dochodu społecznego, podczas gdy na rolnictwo, które zatrudnia prawie że połowę ludności — tylko 17,7%.

Cyfry te są wysoce charakterystyczne dla ustroju gospodarczego Japonii. Wykazują one, w jakim stopniu rolnictwo japońskie jest eksploatowane przez przemysł i handel, które są z natury rzeczy jedynymi i prawdziwymi gospodarzami całego państwa, mającymi przeważający głos w sprawach państwowych.

Warunki rozwoju przemysłu i handlu japońskiego nie są łatwe. Przemysł japoński skazany jest w bardzo silnym stopniu na import surowców, w konsekwencji na eksport gotowych towarów. Zaopatrzenie Japonii w surowce — jak to jest powszechnie wiadome — jest bardzo skromne.

Surowce i półfabrykaty, którymi gospodarstwo japońskie dysponuje w ilościach ponad normalne zapotrzebowanie, są: srebro, siarka, arsen i oleje roślinne. Surowce i półfabrykaty, których zaledwie starcza Japonii na własne zapotrzebowanie (od 90 do 100%) są następujące: stal, bizmut, grafit, gips, glina, kaolin, asfalt, wapno, oleje smarowe oraz węgiel (około 94%), z tym jednak zastrzeżeniem, że wysokowartościowych gatunków węgla, potrzebnych dla ciężkiego przemysłu i dla przemysłu chemicznego, posiada Japonia zaledwie 60% zapotrzebowania. Inne surowce znajdują się bądź w niewystarczającej ilości, bądź ich w ogóle Japonia nie posiada, jak np. bawełny, która stanowi podstawę egzystencji olbrzymiego przemysłu bawełnianego. Nafty Japonia posiada tylko około 7% własnego zapotrzebowania, nikiel, antymon, rtęć, platynę, aluminium, azbest, magnezyt, nitraty, fosfaty, celulozę posiada tylko w ilościach od 0 do 10% zapotrzebowania, rudę żelazną, łom, ołów, cynk i cynę, wolfram, sól, jutę i konopie posiada w ilościach od 10 do 50% zapotrzebowania.

Jasną jest też rzeczą, że importowane surowce, czy też półfabrykaty, odgrywają w produkcji japońskiej wielką rolę, podobnie jak to ma miejsce w przemyśle niemieckim. Mianowicie, według danych, ogłoszonych przez prof. dra Saburo Shiomi z Uniwersytetu w Kioto w 1935 r. (Weltwirtschaftliches Archiv z lipca 1937 r.), na ogólną wartość produkcji przemysłowej, w wysokości 10,8 miliardów jen, importowane surowce i półfabrykaty stanowiły około 2 miliardów jen, podczas gdy wartość własnych surowców wynosiła wtedy około 4,9 miliarda jen. Zapotrzebowanie surowców zagranicznych w stosunku do surowców własnych wynosiło więc ponad 33%.

Ta współzależność przemysłu japońskiego od zagranicznego surowca — co z konieczności musi prowadzić do utrzymania wielkiego eksportu — naraża przemysł japoński, zwłaszcza w ostatnich czasach, na wielkie trudności. Z jednej bowiem strony, biorąc pod uwagę, że znaczna część surowców (jak np. metale) została skartelizowana w skali międzynarodowej, przemysłowiec japoński narażony jest tym samym na konieczność płacenia wyższych cen za importowany surowiec, z drugiej zaś strony, eksportując gotowe fabrykaty, zmuszony jest walczyć nie tylko z konkurencją miejscowego przemysłu, ale również z całym szeregiem różnych trudności w formie ceł, kontyngentów itd. Przemysł japoński musi więc pracować szczególnie tanio. Taniość towarów japońskich stała się też przysłowiowa. Sprzedaż zegarków japońskich na kilogramy przestała być paradoksem.

Jedną z przyczyn taniości towarów japońskich, jak o tym powszechnie głosi vox populi krajów konkurujących z Japonią, są niskie płace robocze. Zarzut ten jest niewątpliwie słuszny i nie mam zamiaru go w żadnym wypadku kwestionować. Niemniej jednak ograniczenie się tylko do tego wytłumaczenia byłoby błędem w ocenie sytuacji wewnętrznej i struktury gospodarczej Japonii.

Jeśli chodzi o kwestię dumpingu społecznego, została ona stosunkowo szczegółowo zbadana przez europejskich rzeczoznawców, zwłaszcza przez Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie, które wysłało nawet do Japonii specjalną komisję w tym celu.

Na podstawie danych, opublikowanych przez p. Yoshio Kamii w „Revue Internationale du Travail", styczeń b. r., zarobki w Japonii kształtowały się następująco:

Rok	Ilość rob.	Przeciętna na głowę rocznie	Wypłacono
1931	1.662 tys.	334,53 jen	556,0 mil. jen
1932	1.734 „	326,94 „	567,0 „ „
1933	1.901 „	338,33 „	642,0 „ „
1934	2.163 „	357,75 „	773.8 „ „

Biorąc ponadto pod uwagę, że przeciętna ilość godzin faktycznej pracy (po potrąceniu przerw) dziennie wynosiła w 1933 r. 9 g. 13 min., a w 1935 r. nawet 9 g. 17 min., że przeciętna liczba dni pracy dla objętej powyżej masy pracowników wynosiła 26,9 w miesiącu, że stwierdzone powyżej zarobki odnoszą się przede wszystkim do robotników zajętych w większych warsztatach pracy, a więc zarabiających więcej niż w drobnych warsztatach, oraz w objętej zestawieniem masie pracowniczej są nie tylko sami robotnicy, ale i personel kierowniczy — jasną się staje słuszność zarzutu niskich płac robotnika japońskiego, zwłaszcza w ostatnich czasach po dewaluacji, która wartość jena sprowadziła mniej więcej do poziomu złotego.

Ale tani robotnik nie jest jeszcze w stanie zapewnić sam swą głodową płacą powodzenia i zysków fabryce. Robotnik zatrudniany przez przemysł w Chinach i w Indiach Angielskich jest jeszcze tańszy, co jednak nie uniemożliwia towarom japońskim prowadzić zwycięskiej walki nawet z przemysłowcami chińskimi i indyjskimi. Niemniej ważnym czynnikiem jest również postawiona na wysokim poziomie mechanizacja i racjonalizacja, jak również bardzo daleko posunięta koncentracja ośrodków dyspozycji przemysłu i handlu japońskiego, co pod pewnymi względami przypomina sowiecką strukturę gospodarczą.

Dotychczas jeszcze kołatało się przeświadczenie, że towar japoński jest gorszy niż europejski, ponieważ przemysł japoński nie jest zdolny do produkcji wysokowartościowych towarów. Ten punkt widzenia jest bodajże przedawniony. W wielu już bowiem dziedzinach produkcja japońska, zwłaszcza zaś w przędzalnictwie, a także i w budowie maszyn, doszła do takiego stanu perfekcji, jaki nie może być osiągnięty nawet przez tak stare przemysły jak angielski i amerykański. Te wyniki uzyskał przemysł japoński z jednej strony przez prowadzenie bardzo intensywnych prac naukowo-badawczych, z drugiej — przez bardzo daleko posuniętą me-

chanizację produkcji i maksymalne wyzyskanie maszyn i urządzeń fabrycznych. Jeśli mimo to towar japoński jest na ogół gorszy, to dlatego, że przemysł nastawiony jest przede wszystkim na produkcję tanich towarów.

Racjonalizacja przemysłu japońskiego nie jest wyłącznie dziełem samych przemysłowców. Jest ona także forsowana przez rząd. Przy japońskim ministerstwie przemysłu i handlu istnieje specjalny urząd dla spraw racjonalizacji, który wywiera pośrednio lub bezpośrednio presję na dokonywanie ulepszeń w poszczególnych fabrykach, zwłaszcza zaś w tych, które pracują na eksport, jak również i w tych, które mają za zadanie osiągnięcie w danej gałęzi przemysłu samowystarczalności gospodarczej kraju.

Po stwierdzeniu tych faktów staje się jasne, że istnienie polityki nadzoru państwa nad przemysłem, możliwe jest tylko przy wielkiej koncentracji przemysłu. Przemysł japoński jest też w olbrzymiej większości skartelizowany, bądź dobrowolnie, bądź też przymusowo, na podstawie zarządzeń rządowych. Polityka kartelizacyjna, oparta w zasadzie na przymusie, dopuszcza jednak istnienie samodzielnych jednostek gospodarczych. Jeżeli jakieś przedsiębiorstwo nie chce się zjednoczyć to jednak musi się dostosować do ogólnych wytycznych w zakresie produkcji i jej warunków, jakie ustalone zostają w skali ogólnopaństwowej dla danej gałęzi przemysłu.

Niezależnie od wysokiej kartelizacji, istnieje w Japonii olbrzymia koncentracja kapitałów w rękach poszczególnych rodzin, jak np. Mitsui i Mitsubishi, które kierują przez liczne banki i holdingowe przedsiębiorstwa olbrzymią większością przemysłu i handlu japońskiego, tam zaś, gdzie mogą się jeszcze spotkać z oporem ze strony poszczególnych konkurentów, zmuszają ich do podporządkowania się za pomocą państwowej polityki rządu, na który — zwłaszcza jeśli chodzi o politykę gospodarczą — mają olbrzymi wpływ.

Jeżeli dodamy do tego, że rodziny te dysponują wpływami nie tylko w pojedynczych działach życia gospodarczego, ale równocześnie wieloma działami (np. rodzina Mitsui kontroluje znaczną część eksportu towarów bawełnianych, fabryki włókiennicze, transport, banki, fabryki celulozy, kopalnie węgla itd.), to jasne się staje, że w ramach jednego państwa powstają olbrzymie, samodzielne niemal pod względem handlowym, oligarchiczne półpaństwa, które oparte być mogą w konsekwencji na najbardziej rozwiniętych zasadach gospodarki planowej. W tych warunkach przemysł japoński może nadrobić wiele strat, jakie pociąga za sobą położenie gospodarcze kraju. Skoncentrowany w jednych rękach ośrodek dyspozycji ma możność czynienia tańszych zakupów za granicą i skuteczniejszego zwalczania polityki karteli międzynarodowych, usiłujących wprowadzić wysokie ceny na importowane do Japonii surowce, usuwa walkę konkurencyjną wewnątrz kraju, przez co staje się bardziej groźny dla zagranicznego konkurenta. W takim ustroju przemysł japoński może skutecznie konkurować z przemysłem zagranicznym nie tylko na własnych i neutralnych rynkach, lecz i na rynkach będących nawet pod politycznym panowaniem państw konkurencyjnych. Tym też warunkom może jedynie zawdzięczać przemysł japoński, że eksport towarów włókienniczych do Indii angielskich do ostatnich niemal czasów stale wzrastał, wypierając eksport towarów angielskich, mimo że Japończycy musieli płacić trzykrotnie wyższe cła niż Anglicy, mimo że bawełnę musieli kupować w samych Indiach, bądź w Stanach Zjednoczonych. Tym samym czynnikom przemysł japoński może zawdzięczać także i to, że z wyjątkiem kilku lat kryzysowych, stale wykazuje dochody, podczas gdy przemysłowcy angielscy, eksportujący towary do Indii, od dłuższego już czasu wykazują straty.

Możliwości pracy w tych warunkach mają jednak swój kres. Na tych zasadach oparty przemysł może istnieć tylko wtedy, gdy handel zagraniczny jest w ogóle możliwy, tj. gdy istnieją normalne warunki dla normalnej konkurencji. Gdy jednak państwa konkurencyjne — w ochronie przed zalewem towarów japońskich — zaczynają zamykać swe terytoria, gdy — jak to miało ostatnio miejsce w Chinach — na widownię wystąpił bojkot towarów japońskich, gdy wreszcie na tym najważniejszym dla Japonii rynku azjatyckim pojawiły się towary sowieckie, które są sprzedawane jeszcze taniej niż towary japońskie — w takiej sytuacji polityka Japonii musi ulec zmianie, gdyż dawne metody już nie wystarczają.

Działalność przemysłowa, dotychczas rentowna zarówno dla fabrykantów jak i społeczeństwa, staje się w tych warunkach coraz bardziej deficytowa, nawet wtedy, gdy bilanse fabryk jeszcze wykazują zyski.

Utrzymanie w tych warunkach tempa obniżki cen dla celów konkurencyjnych możliwe być może tylko dzięki deprecjacji waluty — co istotnie miało miejsce, co jednak ma z konieczności przemijające znaczenie. Ponadto przemysł japoński musi robić coraz to większe inwestycje. Według danych opracowanych przez prof. Hijikata z Tokio, z ogólnego dochodu narodowego Japonii, który w latach 1932-34 wynosił około 12 miliardów jen rocznie, inwestycje w przemyśle i handlu wynosiły rocznie około 1.250 milionów jen, inwestycje w rolnictwie 225 milionów jen, razem więc około 12% ogólnego dochodu szło na nowe inwestycje. Jest to bardzo wysoki procent inwestowanych kapitałów.

Z drugiej strony, aby przemysł mógł inwestować tak wielkie kapitały, musi mieć do swej dyspozycji olbrzymie środki. Kapitały te kumuluje on przede wszystkim przez zyski z produkcji, dzięki niskim kosztom robocizny. Aby jednak robocizna była tania, koszty utrzymania muszą być niskie, dlatego też zarówno przemysł, jak i rząd japoński, będący pod wpływem japońskich oligarchów, prowadzi odpowiednią politykę w kierunku utrzymania niskich cen produktów rolnych przede wszystkim ryżu. Polityka ryżowa stanowi specjalny rozdział w życiu gospodarczym Japonii. Obecnie jest ona w ten sposób zorganizowana, że rząd wprowadził monopol ryżowy, który reguluje ceny ryżu, ustalając je na stosunkowo niskim poziomie. Niezależnie od tego za pomocą polityki wysokich podatków rząd ciągnie z chłopstwa wielkie dochody, a banki wielkie procenty od użyczanych chłopom pożyczek. Rezultatem tej polityki jest to, że chłopstwo japońskie stacza się coraz bardziej ku kompletnej ruinie.

Chłopstwo japońskie zostało uwłaszczone w 70 latach ubiegłego stulecia. Cóż stąd? Wysokie podatki, znaczny przyrost ludności, mały zapas ziemi do uprawy i nisko kalkulująca się cena produktów rolnych a przede wszystkim kosztowne pośrednictwo wielko-kapitalistycznych towarzystw prowadzących handel ziemiopłodami (np. młyny, które znajdują się prawie że całkowicie w rękach rodziny Mitsubishich) doprowadziły do tego, że obecnie olbrzymia większość chłopstwa popadła w długi, na których pokrycie zmuszona została sprzedać swoją ziemię. W ten sposób chłopstwo japońskie z małymi tylko wyjątkami stało się ponownie w nowoczesnym znaczeniu pańszczyźnianym chłopstwem, pracującym na cudzym gruncie za wysoką dzierżawą. Jak tragiczny jest los chłopstwa japońskiego wystarczy wskazać na fakt, że na każdą rodzinę chłopską, na którą przypada w przeciętniu zaledwie 1 ha ziemi (licząc w tym również i większych właścicieli) i około 5 osób do wyżywienia, przypada ostatnio około 1000 jenów długu, niejednokrotnie lichwiarsko oprocentowanego. Aby sobie uzmysłowić grozę położenia chłopstwa, wystarczy wskazać, że chłopi, ratując się przed śmiercią głodową, nie wahają się sprzedawać swych córek bądź do wielkich fabryk, bądź po prostu do domów publicznych. Dla uzmysłowienia sobie wielkości ciężaru, jaki stanowi 1000 jen długu dla rodziny chłopskiej, wystarczy wskazać, że roczny przeciętny zarobek robotnika w przędzalnictwie nie przekracza 270 jen, za wynajętą zaś, a właściwie sprzedaną fabryce córkę, chłop nie otrzymuje więcej niż 100 jen za każdy rok pracy dziewczyny. Sytuacja chłopstwa staje się więc coraz bardziej tragiczna ; grozę sytuacji powiększa jeszcze fakt, że ostatnio nastąpiło gwałtowne załamanie cen naturalnego jedwabiu, który obok ryżu był najpoważniejszym źródłem dochodu chłopstwa. Można powiedzieć, że kryzys ten gospodarczo japońskiego chłopa dobił.

W tym stanie rzeczy dalsze kroczenie dotychczasową drogą industrializacji kraju, kosztem chłopstwa i klasy robotniczej, przestaje już być możliwe. Każda nowa trudność, jaką spotyka na swej drodze przemysł japoński, staje się już nie do wytrzymania. W tych warunkach jednym wyj-

ściem z sytuacji może być tylko szukanie sobie z bronią w ręku rynków zbytu, które by chciały bez trudności chłonąć towary japońskie. Po tej też drodze kroczy od 1931 r. — od zaboru Mandżurii — stale i konsekwentnie — imperializm japoński, chcąc pobić kryzys po samurajsku — armatami.

Tego rodzaju walka o zabezpieczenie sobie rynków zbytu nie jest jednak łatwa. Doświadczenia z Mandżurii, o której głoszono, podczas jej zdobywania, że załatwi wszystkie bolączki Japonii — zawiodły całkowicie pokładane nadzieje. Mandżuria nie tylko nie daje żadnych korzyści Japonii, ale przynosi jej stale straty. Utrzymanie porządku w Mandżurii wymaga utrzymania na tym terenie wielkiej armii wojska i policji. Na same koszty utrzymania porządku w Mandżurii idzie rocznie ponad 10% olbrzymiego budżetu państwowego Japonii. Ale trudności nie kończą się na tym. Aby móc wyzyskać jako tako ten dotychczas zaniedbany kraj, Japonia musi budować nowe koleje i drogi, które z uwagi na to, że mają przede wszystkim charakter militarny, nie przynoszą prawie żadnych korzyści gospodarczych. Według oficjalnych danych, inwestycje japońskie — w olbrzymiej większości mało się procentujące — wyniosły około 1,200.000.000 jen za czas od 1932 do 1936 r.

Od czasu gdy Japonia weszła na drogę awantury mandżurskiej gospodarka państwowa stała się coraz bardziej deficytowa. Rok rocznie rządy muszą zaciągać nowe pożyczki. Od roku 1932, kiedy dług publiczny nie przekraczał 6 miliardów jen, ciężar długu publicznego wzrósł do 10 milj. 400 milionów jen na początku 1937 r. W tych warunkach społeczestwo japońskie w olbrzymiej swej większości było zasadniczo przeciwne prowadzeniu dalszych wojen zaborczych. Na tym tle powstawały też tragiczne walki wewnętrzne w Japonii między partią wojskową, dążącą do wojny w celu zdobycia nowych terenów dla działalności japońskiej — przede wszystkim Chin — oraz z jednej strony z partiami politycznymi, reprezentującymi interesy wielkich rodzin plutokratycznych, z drugiej — z wzmagającymi się na siłach ruchami robotniczo-chłopskimi, na których przede wszystkim odbija się militarystyczna polityka Japonii. W dwukrotnych wyborach, które miały miejsce w lutym 1936 r. oraz pod koniec kwietnia 1937 r., społeczeństwo japońskie, mimo puczów armii i mimo nacisku ze strony rządów, które znajdują się pod przemożnym wpływem partii wojskowej, wypowiedziało się prawie że jednomyślnie przeciwko polityce wojennej.

Armia japońska nie dała jednak za wygraną. Nie bacząc też na werdykt społeczeństwa, armia i rząd — niewątpliwie na własną rękę, — rozpoczęły operacje w Chinach, których jesteśmy obecnie świadkami. Nie będę dyskutował w tej chwili nad przebiegiem dotychczasowych operacji i nad ustaleniem prognozy co do zwycięstwa. Jedno wydawać się musi ważne. Jeżeli Japonia zdecydowała się uderzyć w Chiny, to niewątpliwie z postanowieniem, aby Chiny zdobyć całkowicie i ostatecznie dla celów zapewnienia sobie korzystnej ekspansji gospodarczej. Doświadczenia z Mandżurią wskazują jednak, że póki za Chinami stoją inne mocarstwa, które dostarczają pomocy walczącym o niepodległość Chińczykom, tak długo nie może być mowy o pełnym panowaniu i wyzyskaniu Chin. Tak samo złudne mogą być nadzieje związane z sukcesami na północy i w centrum Chin — nawet po zdobyciu Szanghaju i Nankinu, jeżeli południe Chin jest wolne, gdyż — jak długo będzie ono wolne i będzie otrzymywać broń i amunicję z zagranicy — z południa będzie się stale kierować walka przeciwko Japonii.

Postawiwszy więc jeden krok, Japonia musi z konieczności postawić i dalszy, gdyż inaczej zdobycie Chin północnych i środkowych może się zamienić, tak jak to było z Mandżurią, w stałą troskę i w stałą chorobę organizmu japońskiego. Zdobycie zaś południowych Chin, które są domeną wpływów angielskich, nie da się uskutecznić inaczej, jak tylko w starciu z Anglią. Dlatego, już obecnie czyni Japonia przygotowania do tej walki, między innymi zajmując i fortyfikując wyspę Pratas, znajdującą się zaledwie o 200 mil. od twierdzy angielskiej Hong Kong, pilnującej Kantonu, a tym samym całych południowych Chin. Od polityki Anglii na Dalekim Wschodzie zależyć też będzie, czy dotychczasowe „ekspedycja karna" w Chinach zamieni się w wielką wojnę. Zdobycie całych Chin i zapewnienie sobie faktycznego panowania nad całym ich terytorium — co jest możliwe tylko przez opanowanie wszystkich granic Wielkiego Kolosa Chińskiego i przez odgrodzenie ich z jednej strony od Sowietów, z drugiej od Anglii i Francji, musi być też obecnym celem wojennej polityki japońskiej.

Czy jednak japończykom uda się zrealizować ten plan? Raczej wątpić należy. Prowadzenie bowiem wojny wtedy, gdy społeczeństwo japońskie wyczerpane jest z jednej strony ciężkim kryzysem gospodarczym 1929 r. i ciągnącą się od 6 lat kosztowną awanturą mandżurską, jest bardzo niebezpieczne, tym bardziej, że społeczeństwo, jak to wykazały wybory, było — a może nawet i nadal jest wrogie wojnie, w którą zostało wplątane faktycznie wbrew swej woli. Armia japońska nie może też być w tych warunkach całkowicie pewna swego ludu, zwłaszcza gdy przedłużająca się wojna pociągać będzie za sobą nowe ciężary i nowe ofiary. Nie mniej jednak trudności gospodarcze nie mogą grać dla armii decydującej roli, nawet, gdyby przyszło jej rzucić się ostatnimi siłami na tego, ktoby chciał jej wydrzeć owoce odniesionych dotychczas zwycięstw. Bowiem sytuacja polityczna i wewnętrzna Japonii jest taka, że Japonia może tylko albo zwyciężyć, choćby przyszło walczyć z całym światem, — albo zginąć. Innej drogi wyjścia nie ma. Ewentualna klęska w Chinach, bądź też stworzenie sobie z Chin nowej Mandżurii— musi z konieczności — prędzej czy później — doprowadzić do ruiny i upadku państwo wschodzącego Słońca i do wybuchu krwawej rewolucji, jakiej przedsmak miała już Japonia zaraz po wojnie wszechświatowej gdy wybuchły pierwsze wielkie bunty wynędzniałego chłopstwa.

Adres Redakcji i Administracji
Warszawa, Żurawia 7 m. 30, t. 809.20.

Władysław Oszelda

Rola szefa rządu w administracji publicznej

Artykułem moim chciałbym zwrócić uwagę czytelników na kapitalną pracę prof. Zeltana Magyarego, jaka ukazała się ostatnio w tłumaczeniu polskim nakładem Towarzystwa Pracy Społeczno - Gospodarczej. Tytuł tej pracy brzmi: „Organizacja władz a zwłaszcza rola szefa rządu w administracji publicznej". Autor, prof. uniwersytetu w Budapeszcie, rzuca spory snop światła na tak ważne zagadnienie w życiu państw, jak sprawa administracji publicznej. W świetle obserwacyj poczynionych w różnych państwach, na tle ewolucji administracji publicznej, pokazuje Magyary w swej książce jej dobre i złe strony, jej braki zasadnicze, wreszcie potrzebę ujęcia w jednolity system, którego osią winien być szef rządu, jako ten, który całej administracji nadaje właściwy ton, charakter i kierunek.

W miarę rozrostu państwa jako nadprzedsiębiorstwa rozrastała się też ilość funkcyj administracyjnych, które należy powiązać w pewien system, dyktowany potrzebą, ba może nawet koniecznością racjonalizacji pracy. Dziś bowiem w życiu nowoczesnego państwa administracja publiczna odgrywa doniosłą rolę. Nieumiejętnie prowadzona, nieujednolicona, tamuje bieg spraw ważkich dla państwa i obywatela, wywołuje fermenty, wytwarza uciążliwą biurokrację, która w wyraźny i zdecydowany sposób stoi na przeszkodzie idei rozwoju i rozrostu państwa.

Na przestrzeni wieków a zwłaszcza w XIX stuleciu rozrastały się tak potężne instytucje jak kościół, wojsko, przemysł. W tym wyścigu techniczno - organizacyjnym nie mogła pozostać w tyle tak potężna machina o nieskończonym niemal zasięgu biurokratycznym jak *państwo.*

Żyjemy niewątpliwie na krańcu epoki, w okresie łatwego przewalutowywania pojęć, w czasie zmagań ideologicznego myślenia. Organizacja życia, tak publicznego jak i prywatnego, uczyniła w okresie ostatnich lat 70 kolosalny postęp. Technika wycisnęła w swym szaleńczym rozwoju na naszym życiu widoczne piętno. Wiek pary i elektryczności, rozwój doktryn ekonomicznych i socjalnych, narost nowych pojęć w zakresie państwa i narodu, przybór uświadomienia socjalnego poszczególnych grup, wszystko to przyczyniło się w poważnym stopniu do silniejszego scementowania systemów poszczególnych działalności i oddziaływań ludzkich. Ulega też ewolucji rozwojowej system administrowania w państwie. Przemysł pod wpływem nowych, wciąż nowych wynalazków przyczynił się walnie do rozwoju i stabilizacji nowego okresu ekonomicznego i politycznego dziejów ludzkości: *kapitalizmu.* Powstają silne, scementowane od wewnątrz, obmurowane od zewnątrz organizacje przemysłu: kartele, trusty, syndykaty. W miarę jednak rozwoju organizacyj przemysłowych na arenę występuje coraz zdecydowaniej państwo jako regulator i przeciwważnik rozbudowującego się wspaniale przemysłu. Kapitał wytwarza klimat międzynarodowej organizacji i jako taki nie zna granic w penetracji. Jest to okres zwrotny w nienaruszalności rozwoju liberalizmu, któremu coraz to wyraźniej przeciwstawia się organizacja publiczna: państwo.

Ingerencja państw w coraz to nowe regiony działalności przemysłowej, wytwarza nowe pojęcie ekonomiczne: *etatyzm.* Ukoronowaniem zaś zmagań etatyzmu z liberalizmem, było powstanie ustrojów o typie totalistycznym, których typowymi przykładami po wojnie światowej stały się państwa takie, jak Rosja Sowiecka, Włochy, Niemcy. Geneza i rodowód powstania tych ustrojów w moim tendencyjnym (pozbawionym szerszej analizy) skrócie, winien przyczynić się do lepszego zrozumienia na tle rozwoju całokształtu życia zorganizowanego, dlaczego w państwach o ustroju dyktatorskim, totalistycznym sprawą administracji publicznej została ujęta w jednolity system, oparty zresztą i bezpośrednio związany z zagadnieniami ustrojowymi i politycznymi danego państwa. A dalej rodzi się samorzutnie pytanie: czy w państwach o ustroju parlamentarnym kwestia ujęcia administracji w jednolity system staje się fikcją czy też możliwością. Autor, prof. Magyary daje odpowiedź potakującą na możliwość, co potwierdza częściową realizacją tych postulatów na odcinku całego szeregu państw.

Jeślibyśmy pod adresem organizacji administracji publicznej wysunęli postulaty maksymalne, to musielibyśmy stwierdzić, że kwestia jednolitego, centralnego i naprawdę celowego rozwiązania zagadnienia administracji publicznej nie została dotychczas całkowicie zrealizowana w żadnym bodajże z państw na świecie. Owszem, niektóre dziedziny administracji publicznej w różnych państwach doprowadzono do perfekcji niemal, ale całokształt tych spraw cierpi w dalszym ciągu na niedorozwój. Może stoi temu na przeszkodzie — a tak jest niewątpliwie — postęp, który i w dziedzinie administracji publicznej stawia wciąż nowe i nowe postulaty. Ale nawet ta droga filozoficznego pokroju nie zdoła usprawiedliwić niedomogów administracji publicznej wśród wszystkich państw całego świata. Czyniono najrozmaitsze próby, tworzono organizmy nadzorcze, które by przy szefie państwa posiadały rolę infarmacyjno - inspiracyjną, spełniając równocześnie funkcje kontrolne. Tego rodzaju systemat miał przyczynić się do najracjonalniejszej gospodarki państwem, gospodarki w trybach ujednoliconej administracji (U. S. A.). Próby te jednak nie dały dotychczas w pełni pozytywnych rezultatów. Dziś nawet — jak wyżej nadmieniłem — w państwach o ustrojach totalistycznych jednolity charakter czynności administracyjnych wydatnie szwankuje. Niema tego jednolitego kierunku również w państwach parlamentarnych, w których rola szefa rządu, a więc osoby nadającej ten jednolity kierunek jest ograniczona w tego typu czynnościach drogą ustaw konstytucyjnych i parlamentarnych.

Wobec tych faktów trzeba zdobyć się na stwierdzenie, że administracja przedsiębiorstw prywatnych, zarówno pod względem elastyczności, jak i techniki i organizacji, wyprzedziła administrację publiczną o wiele lat.

Pozwólmy sobie na analizę przyczyn tego zjawiska. Zastrzegam się, analiza nie będzie zbyt szczegółowa, a punkty, które oznaczę cyfrowo możnaby przelicytować i podwyższać ich liczbę. Zresztą postawienie uczciwej diagnozy przez subtelną analizę przyczyn jest utrudnione pewną ogólnikowością, z jaką potraktowane zostało to całe zagadnienie w moim artykule. Pozatem mój nóż analityczny kraje organizmy różne ustrojowo, psychologicznie, socjologicznie e.t.c. Pozatem każda z przyczyn wymagałaby zgoła odrębnej analizy.

Przyczyny więc, które rzucę na papier nie są ani kompletne, a chociaż dotyczą różnych państw, przecież warto niektóre z nich dopasować w umyśle i do naszej rzeczywistości. Wybór pozostawiam uznaniu czytelników. Oto one:

1) ogólny marazm w regulowaniu administracji publicznej, przejawiający się na odcinkach wszystkich państw — stąd brak przykładów,

2) konstytucyjne i parlamentarne ograniczenie szefa rządu — stąd brak wolnej ręki do zakreślenia jednolitego planu organizacji administracji publicznej,

3) konkurencyjne stanowisko szefa rządu w gronie ministrów, z których każdy w swoim resorcie stara się wprowadzać swoiste systemy administracyjne,

4) stosunkowo częste zmiany na stanowiskach szefów rządu i ministrów,

5) długoletnia niewola, która pozostawiła po sobie w trzech zaborach różnorodny system administracji publicznej, wychowując jednocześnie zgoła różne, o różnym nastawieniu moralno - psychicznym typu ludzkie (Polska),

6) fakt, że najzdolniejsze jednostki pozostają w przedsiębiorstwach prywatnych, dających lepsze warunki egzystencji,

7) brak momentu konkurencyjności w administracji publicznej,

8) protekcjonizm, faworyzowanie ludzi powinowatych politycznie ze sferami rządzącymi, stąd wynikły często kult niefachowości,

9) brak instytucji centralnej przy szefie rządu, któraby sprawy doboru ludzi, racjonalnej gospodarki, skuteczności i celowości funkcyj administracyjnych w państwie badała i kontrolowała, nadając im w jednolitym z góry ustalonym systemie jednolity bieg i charakter.

Książka prof. Magyarego jest cennym przewodnikiem po różnych systemach organizacyjnych. Daje przegląd zmagań poszczególnych państw na polu regulacji administracji publicznej. Oparta na uczciwych szczegółowych badaniach w szeregu państw, poparta wieloletnim doświadczeniem autora oraz rozległą wiedzą i znajomością teoretyczną tych spraw, staje się prawdziwą encyklopedią rozumowaną dla przywódców i działaczy na poszczególnych polach twórczej pracy organizacyjno - administracyjnej.

Na koniec nie mogę oprzeć się pokusie, aby nie przytoczyć kilku słów wstępu, napisanego pięknie przez Dr. Bronisława Hełczyńskiego, Prezesa Najwyższego Trybunału Administracyjnego. Czytamy w nim, że „nowe prądy budzą entuzjazm jednych, spór i krytykę drugich. W toczącej się

walce ideologicznej padają z jednej i z drugiej strony argumenty najcięższego kalibru. Religia i filozofia, prawo i etyka, socjologia i ekonomia wciągnięte zostają w orbitę toczącego się sporu, sporu, który nie ogranicza się do słów, lecz wybucha— jak w Hiszpanii — łoskotem armat, karabinów maszynowych i bomb, a w wielu innych krajach strzałami rewolwerowymi i petardami lub salwami plutonów egzekucyjnych.

Dzieło prof. Magyarego oświetla ten wielki przełom od całkiem innej strony. Pozostawia na boku zagadnienia ideologiczne, natomiast zwraca uwagę na momenty natury techniczno - organizacyjnej i wykazuje, że jeżeli one nie są jedyną, może nawet główną przyczyną zachodzących przeobrażeń, to przecież odegrały i odgrywają w nich niepoślednią rolę".

Dr. L. Ręgorowicz

Niemcy w Polsce poza ziemiami zachodnimi

Tylko tej okoliczności, że zwykliśmy się zajmować tymi tylko zagadnieniami, które codzienne życie polityczne wysuwa na czoło, należy przypisać, że zagadnienie niemieckie istniało dla nas tylko w województwach zachodnich (pomorskim, poznańskim, na Śląsku) i co najwyżej ponadto w Łodzi z okolicą. Objawy agresywności niemieckiej, występujące w innych województwach, przechodzą bez echa. Tymczasem statystyka Głównego Urzędu Statystycznego wykazuje, że na 741.000 ludności, która podała język niemiecki jako ojczysty, przypada na województwa zachodnie:

Pomorze	105.400
Poznańskie	193.080
Śląsk	90.545
razem	389.025
na województwa centralne:	
m. Warszawa	1.892
warszawskie	73.592
łódzkie	155.316
lubelskie	15.900
białostockie	7.300
kieleckie	7.900
razem	261.900
na województwa południowe:	
krakowskie	8.900
lwowskie	12.100
stanisławowskie	16.700
tarnopolskie	2.700
razem	40.400
na województwa wschodnie:	
poleskie	1.000
nowogrodzkie	400
wileńskie	1.300
wołyńskie	46.900
razem	49.600

Razem w woj. centralnych, południowych i wschodnich 351.900.

Publikacje niemieckie, dotyczące siły elementu niemieckiego na ziemiach polskich, podają liczbę Niemców w Polsce na 1.200.000 do 1.300.000, gdyż zaliczają do nich wszystkich kolonistów niemieckich z 19, a nawet z 18 wieku, z których znaczna liczba już dawno uległa zupełnej polonizacji.

Świeża jeszcze tradycja przynależności Pomorza, Poznańskiego i Śląska do Niemiec, traktat o mniejszościach narodowych i Konwencja Genewska sprawiły, że politycznie w pierwszym rzędzie skupili Niemcy, jako państwo, główną uwagę na swoich pobratymców na terenach trzech województw zachodnich. Stan ten uległ jednak w następstwie pewnej zmianie. Od chwili objęcia rządów w Niemczech przez Hitlera i wysunięcia przez niego zasady, że wszyscy Niemcy gdziekolwiek się znajdują, stanowią jedną wspólnotę narodową, utworzyli Niemcy niemiecką radę narodową z senatorem Hasbachem na czele, z siedzibą w Warszawie, która z jednakową troskliwością opiekuje się Niemcami zarówno na Pomorzu, jak i w Kołomyi, zarówno Niemcami na Śląsku, jak i w powiecie suwalskim czy stolińskim.

W świetle tego cyfra 351.900 Niemców w województwach centralnych, południowych i wschodnich nabiera mniej więcej równorzędnego znaczenia z liczbą 389.025 Niemców na Pomorzu, w Poznańskim i na Śląsku.

Gdybyśmy chcieli uszeregować województwa środkowe, południowe i wschodnie według liczbowej siły elementu niemieckiego, na pierwszym miejscu znalazłoby się województwo łódzkie z liczbą 155.316 ludności niemieckiej. Następnie zaś

warszawskie	73.592	Niemców
wołyńskie	46.900	"
stanisławowskie	16.700	"
lubelskie	15.900	"
lwowskie	12.100	"
krakowskie	8.900	"
kieleckie	7.900	"
białostockie	7.300	"
tarnopolskie	2.700	"
wileńskie	1.300	"
brzeskie	1.000	"
nowogródzkie	400	"

Takie uszeregowanie województw co do siły liczbowej elementu niemieckiego nie oznacza, że aktywność tego elementu występuje najsilniej tam, gdzie liczbowo Niemcy są najsilniejsi. Zależy ona bowiem od czynników geograficznych, gospodarczych, komunikacyjnych, poziomu kulturalnego, wyznania, wreszcie od rozmiarów pomocy udzielanej Niemcom w Polsce przez rząd niemiecki.

Jakkolwiek Niemcy żyją na ziemiach polskich w rozproszeniu, nie są rozproszeni jednolicie. Największe skupienia Niemców spotykamy na tych szlakach, którymi w swej wędrówce podążali ku wschodowi.

Jednym z głównych szlaków „Drangu nach Osten" była dolina Wisły od Żuław Gdańskich ku Toruniowi, gdzie wskutek zetknięcia się z drugim szlakiem, idącym od zachodu wzdłuż Noteci i trzecim, idącym od Prus Wschodnich wzdłuż Drwęcy, nastąpiło silne spiętrzenie fali kolonizacji niemieckiej, widoczne do dziś dnia, — mimo jej znacznego odpływu po wielkiej wojnie — w znacznych ilościach ludności niemieckiej w powiatach: bydgoskim, toruńskim, świeckim, grudziądzkim, chełmińskim i wąbrzeskim w wojew. pomorskim i w powiatach: nieszawskim, włocławskim, lipnowskim i rypińskim w województwie warszawskim. Razem w wymienionych powiatach jest według spisu z 1931 r. 105.477 ludności niemieckiej. Duże zwłaszcza ilości ludności niemieckiej występują w powiecie lipnowskim, w którym ich liczba wynosi 15.407, tj. 15,4% ogółu ludności.

Spiętrzona fala niemiecka podążyła w górę Wisły, obejmując wszystkie powiaty po obu stronach Wisły, aż po Puławy, gdzie przerzuciła się w dolinę Wieprza i dotarła już w drugiej połowie 19 wieku do powiatu chełmskiego i rozlała się po nim, jak i powiatach sąsiednich (Lubartów, Radzyn, Włodawa) bardzo szeroko.

Fala kolonizacji niemieckiej, idąca doliną Noteci, przeszła częściowo przez powiaty: Inowrocław, Gniezno, Mogilno, na Kujawy w obrębie b. Kongresówki (południowe części powiatów: Nieszawa, Włocławek, północne części powiatów: Konina i Koła) i zajęła tu bardzo mocną pozycję, dopóki siły jej nie osłabił odpływ kolonistów w kierunku Łodzi i częściowo na Lubelszczyznę i Wołyń. Do dziś jednak pozycja Niemców na Kujawach jest silna. W Sompolnie mieli nawet do niedawna prywatne gimnazjum.

Wdzięczną drogą kolonizacji niemieckiej w pierwszej połowie 19 wieku była dolina Warty. W ciągu kilkudziesięciu lat 19 wieku, aż po mniej więcej rok 1863 systematycznie opanowywali ją koloniści Niemcy, ściągający zwartymi osadami aż po Uniejów w powiecie tureckim.

W okolice Kalisza doliną Baryczy wtargnęła fala kolonizacji niemieckiej, idąca od Śląska. Kolonizacja ta miała specyficzny charakter, wprowadziła bowiem w granicę b. Kongresówki masy tkaczy, osiadających po miastach i miasteczkach (Kalisz, Turek, Stawiszyn, Władysławów). Ona też zajęła przodujące stanowisko w zaszczepieniu i rozbudowie przemysłu tkackiego w Łodzi i okolicy, jakkolwiek Łódź z okolicą wchłonęła również znaczne masy kolonistów z doliny Warty i wschodnich Kujaw.

Kolonizacja niemiecka, idąca doliną Wisły, próbowała przerzucić się w dolinę Narwi i Bugu bez większego powodzenia jednak, natrafiła bowiem na ruchliwy i przedsiębiorczy element mazurski, który jej drogę zatamował w powiatach: Ostrów Mazowiecka i Węgrów. Dopiero w górnym biegu Narwi natrafił element niemiecki na dogodniejsze dla siebie warunki w Białymstoku i jego okolicy i dał tu początek — podobnie jak w okolicach Łodzi — białostockiemu przemysłowi tkackiemu.

Ruch kolonizacyjny wyżej przedstawiony miał podłoże raczej gospodarcze. Ze względów gospodarczych był też tak przez właścicieli ziemskich Polaków, jak i rządy księstwa warszawskiego i królestwa kongresowego, nie tylko tolerowany, lecz nawet popierany.

Wybitnie polityczny charakter natomiast miała akcja kolonizacyjna, prowadzona przez rząd prusko-niemiecki w okre-

sie rozbiorów Polski i bezpośrednio po jej rozbiorach. Kolonie zakładane przez rząd pruski, w przeciwieństwie do kolonizacji prowadzonej przez osoby prywatne, były koloniami wielkimi, mającymi ponad 500 kolonistów każda. Usadawiał je rząd pruski na gruntach państwowych, tak jednak, by stanowiły one łącznik między poszczególnymi grupami kolonij, zakładanych przez osoby prywatne. Szczególnie ważną rolę miały odegrać kolonie niemieckie, ciągnące się od granicy Śląska przez powiat częstochowski wzdłuż środkowej Pilicy, rzeki Rawki, Bzury, Wisły, Narwi i Bugu w kierunku Białegostoku i Suwałk. Wyznaczały one linię, po którą teren polski miał ulec zupełnej stopniowej germanizacji i zarazem główną linię obronną państwa pruskiego od wschodu.

Germanizacji ulec miała i Warszawa. Otoczono ją też linią szwabskich kolonij od południa, której resztki spotykamy do dziś dnia na przestrzeni od Szop niemieckich do Piaseczna. Znaczne ilości kolonistów niemieckich—jak już wspomniałem—zwłaszcza tych, którzy posuwali się dolinami Wisły i Warty, jak również z Kujaw, przeniosły się w następstwie do Lubelszczyzny i na Wołyń. Liczba kolonistów Niemców na Wołyniu bezpośrednio przed wybuchem wojny światowej wynosiła około 220.000. Z tego 53.000 osiadło w powiecie żytomierskim na dzisiejszej Ukrainie Sowieckiej. Na terenie Wołynia w granicach państwa polskiego było w r. 1914 około 110.000 kolonistów Niemców.

Wielka wojna znaczną część kolonistów Niemców wyniszczyła. Rząd rosyjski przeważną ich część przesiedlił nad Wołgę, skąd część tych kolonistów już za czasów polskich powróciła. Obecnie liczba kolonistów Niemców na Wołyniu wynosi okrągło 47.000. Najliczniej występują oni tutaj w środkowym pasie Wołynia na linii Włodzimierz Wołyński, Horochów, Łuck, Dubno, Równe, Kostopol. Największe ich skupienia występują w powiatach łuckim, rówieńskim, kostopolskim i horochowskim. Część kolonistów niemieckich zapędziła się aż na Polesie i pozakładała kolonie w powiatach: kamieniokoszyrskim, pińskim, stolińskim, a nawet łuninieckim. Przed wojną byli koloniści Niemcy na Polesiu, zwłaszcza z powiatów łuninieckiego i stolińskiego związani z Niemcami z północnego Wołynia. Obecnie ciągną do Łucka i Równego.

Inną przeszłość miała niemiecka kolonizacja w województwach południowych: krakowskim, lwowskim, tarnopolskim i stanisławowskim. Rozpoczął ją rząd austriacki na wielką skalę bezpośrednio po pierwszym rozbiorze i prowadził nieprzerwanie aż do drugiej połowy 19 wieku. Była to kolonizacja najbardziej wszechstronna, obejmowała bowiem masy urzędników wszelkiego rodzaju, nauczycieli, rzemieślników, kupców, rolników i robotników.

Kolonizacja rolna szła w b. Galicji dwoma szlakami. Od Wiednia, Czech i Moraw przez Wieliczkę, Bochnię, Tarnów, Rzeszów, Jarosław do Lwowa, Tarnopola i Stanisławowa i wzdłuż Podkarpacia od Żywca przez Nowy Sącz, Jasło, Sanok, Lesko, Sambor, Drohobycz, Stryj do Stanisławowa i Kołomyi.

Ośrodkiem dyspozycyjnym w zakresie kolonizacji w Galicji Wschodniej był Lwów i Stanisławów, w Galicji zachodniej Bielsko, Żywiec i Nowy Sącz.

Kolonistów rolników skierowywano na ówczesną granicę polityczną Austrii od strony Rosji, a więc do powiatów: wielickiego (podgórskiego), bocheńskiego, mieleckiego, tarnobrzeskiego, kolbuszowskiego, jarosławskiego, rawsko-ruskiego, kamioneckiego, radziechowskiego, złoczowskiego i w okolice większych miast, zwłaszcza Lwowa.

Kolonizacja południowa, prócz rolników objęła robotników leśnych, drwali, robotników tartacznych itp. i rzemieślników po miastach.

Po spolonizowaniu administracji politycznej b. Galicji, znaczną część urzędników Niemców i zniemczonych Czechów usunięto. Część ich spolonizowała się, zupełnej polonizacji uległ żywioł niemiecki po miastach, tylko częściowej zaś i to przeważnie w Galicji zachodniej po wsiach (np. Lednica koło Wieliczki, Raniżów w pow. kolbuszowskim, kolonie niemieckie koło Sieniawy itp.). Znaczna część kolonij niemieckich jednak utrzymała się do dziś dnia, jakkolwiek poważniejszej roli politycznej i gospodarczej poza miastem Białą i powiatem bialskim odegrać nie zdołała.

Wspomnieć wreszcie należy jeszcze o jednej grupie kolonistów niemieckich, pozornie izolowanej, w rzeczywistości stanowiącej tylko drobny fragment potężnego ruchu kolonizacyjnego, który szedł wzdłuż Morza Bałtyckiego poprzez Prusy Wschodnie ku północnemu wschodowi, objął Kłajpedę i doszedł do Łotwy. Mam na myśli grupę kolonistów niemieckich w północnej części powiatu suwalskiego na samym styku granicy politycznej Polski, Niemiec i Litwy. Kolonizacja ta pociągnęła za sobą i kolonizację ewangelicko-mazurską w Suwalszczyźnie. Obok 2—3000 Niemców mamy w związku z tym w powiecie suwalskim i 4—5000 Mazurów ewangelików. Polskość olbrzymiej jej większości nie ulegała wprawdzie żadnej wątpliwości, na skutek jednak wspólnej religii grupa kilkuset Mazurów, zwłaszcza tych, którzy żyją wśród kolonistów Niemców, wykazuje cechy podobne, jak Mazury w Prusach Wschodnich, t.j. przy zachowaniu języka polskiego skłonni są do wysuwania różnicy wyznaniowej jako cechy ich specyficznej odrębności.

Pod względem wyznaniowym dzielą się koloniści Niemcy na terenie Polski poza województwami zachodnimi na ewangelików, katolików i sekciarzy ewangelickich. Na ewangelików wyznania augsburskiego na terenie b. Kongresówki przypada około 90% Niemców, wyznania reformowanego poniżej 1/2%, baptystów 1,4%, menonitów 0,3%, katolików 5,5%, reszta przypada na drobne sekty.

Pod względem organizacyjnym podlegają ewangelicy Niemcy na terenie b. Kongresówki, Wołynia, Śląska Cieszyńskiego i Krakowa konsystorzowi kościoła ewangelicko-augsburskiego w Warszawie. Na terenie Małopolski poza Krakowem sytuacja jest pod względem prawnym niejasna. Wszyscy ewangelicy wyznania augsburskiego i helweckiego podlegali w b. Austrii generalnemu konsystorzowi w Wiedniu, którego połowę członków mianował centralny rząd austriacki. Po powstaniu Polski przeszły prawa rządu austriackiego na rząd polski. Z praw, jakie mu w stosunku do kościoła ewangelicko-augsburskiego i helweckiego przysługiwały na terenie b. Galicji, Rząd Polski dotąd nie skorzystał. Pozostawiono nadal superintendentem kościoła ewangelickiego i reformowanego ks. Zöklera ze Stanisławowa, który nawiązał z miejsca jak najsilniejszy kontakt z konsystorzem kościoła ewangelicko-unijnego w Poznaniu i Krajową Radą Kościelną kościoła unijnego w Katowicach.

Wobec rozbicia w kościele ewangelicko-augsburskim, jakie się zaznaczyło po wydaniu dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej, regulującego stosunek kościoła ewangelicko - augsburskiego do państwa, odegra prawdopodobnie Zöckler w sprawach wyznania augsburskiego poważniejszą rolę i na terenie b. Kongresówki.

Stwierdzić w każdym razie należy, że spośród trzech niemieckich głów kościoła ewangelickiego w Polsce Zöckler jest najzdolniejszy zarówno jako organizator, jak i wychowawca narybku pastorskiego. Najzajadlejsi i najzdolniejsi pastorzy niemieccy na terenie Małopolski (Waloschka w N. Sączu), a nawet Śląska (Gartingel w Gołasowicach) i b. Kongresówki (Gerhardt z Bełchatowa) pochodzą z jego szkoły. O zdolnościach jego organizatorskich zaś świadczy fakt, że z powodzeniem prowadzi pracę misyjną kościoła augsburskiego i reformowanego wśród elementu ruskiego (ukraińskiego), że tworzy w ten sposób ogniwa łączące ściślej diasporę niemiecką w Małopolsce Wschodniej i że wychował już kilkunastu pastorów ukraińców, a dalszych kształci. Pewna ilość młodzieży ukraińsko-ewangelickiej kształci się corocznie w zakładzie niemiecko-ewangelickim w Więcborku na Pomorzu.

Proces polonizacji Niemców w Polsce zależał od gęstości ich rozsiedlenia, od charakteru tej kolonizacji tj. czy była ona miejska, czy wiejska, od siły dopływu nowych kolonistów, od wyznania, wreszcie od tego, z jakich terenów koloniści pochodzili — szybciej wynaradawiali się koloniści po miastach niż po wsiach, szybciej koloniści podmiejscy, niż koloniści odcięci od polskich środowisk kulturalnych, szybciej katolicy, niż ewangelicy.

Szybciej wreszcie polonizowali się koloniści śląscy w Kaliskim, niż koloniści pomorscy w dolinie Wisły.

Dopływ nowych kolonistów niewątpliwie podtrzymywał świadomość narodową kolonistów dawniejszych.

Wreszcie podtrzymywał świadomość narodową kolonistów fakt, że całe ich masy wyjeżdżały corocznie na roboty do Niemiec, obieżysaństwo bowiem ogarniało nie tylko element polski, ale i niemiecki.

Głównym oparciem Niemców w dobie obecnej — wobec zamknięcia granic — to obok życia organizacyjnego szkoła, religia i pastorzy niemiecko - ewangeliccy. Podtrzymują oni nie tylko obecny stan posiadania niemieckiego w Polsce, ale dążą na podstawie wyznaniowej wszędzie tam, gdzie to jest tylko możliwe, do refacjonalizacji polszczącego się lub nawet już spolszczonego elementu niemieckiego. Akcję w tym kierunku przeprowadzają nie bez powodzenia. W wielu miejscowościach, gdzie dotąd nie było wcale szkoły niemieckiej, a cała ludność posługiwała się już przeważnie nawet w życiu codziennym językiem polskim, pojawiają się wnioski o prywatną szkołę niemiecką. Uczniowie Niemcy, nawet wyznania rzymsko-katolickiego, przenoszą się ze szkół polskich do prywatnych niemieckich, jakkolwiek mają one wybitnie charakter ewangelicki. Zaktywizowano element niemiecki na Wołyniu, a częściowo nawet na Polesiu.

Dzieje się to w momencie, gdy proces odzyskiwania naszych strat przez wynarodowienie daleki jest od ukończenia, gdy jeszcze dosłownie setki i tysiące dzieci polskiego pochodzenia tkwi w szkołach niemieckich w województwach zachodnich, gdy jeszcze nierzadko występują wypadki, że dzieci Polaków, którym niemiecki ję-

zyk imponuje, uczęszczają do szkół niemieckich.

Prócz akcji w zakresie odzyskania elementu niemieckiego, który uległ spolszczeniu, starają się Niemcy pozyskać dla siebie element polsko-ewangelicki, a nawet prowadzą pracę misyjną wśród elementu grecko-katolickiego (ukraińskiego). Podobnie metody pracy propagandowej, stosowane dotąd w województwach zachodnich, przeszczepiają czynniki niemieckie na województwa środkowe i wschodnie. Zaczynają się tu pojawiać wędrowni nauczyciele, osiadają niespodziewanie na głębokiej prowincji pośród elementu niemieckiego nauczyciele emeryci, prowadzący tu rzekomo oświatę pozaszkolną.

Należy zwrócić uwagę jeszcze na jeden moment.

Przez pierwszy dziesiątek niepodległego bytu Państwa Polskiego odgrywali Niemcy rolę spoidła wśród wszystkich żywiołów mniejszościowych, nastawionych do Państwa Polskiego opozycyjnie. Współdziałanie ich z elementem żydowskim niewątpliwie ustało. Współdziałanie z elementem ukraińskim istnieje nadal. Nie chciałbym wyciągać wniosków zbyt daleko idących, tak jednak jest, że antypolskie nastawienie ludności ukraińskiej w Małopolsce wschodniej najsilniej występuje w powiatach, gdzie kolonij niemieckich jest najwięcej — wymienić należy takie powiaty jak Stryj, Drohobycz, Gródek Jag., Rawa Ruska, Stanisławów.

Na marginesie

PRZED ZJAZDEM PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH

(Z. K.) „Ruch pracowniczy", to słowa, z którymi opinia publiczna spotyka się w Polsce coraz częściej.

Ruch ten, obejmujący związki zawodowe pracowników państwowych, samorządowych i prywatnych, przeprowadził w ostatnim roku konsolidację swoich szeregów na płaszczyźnie wspólnej deklaracji ideowej.

Dzięki dokonanej konsolidacji organizacyjnej, świat polskiej inteligencji pracującej zwrócił na sprawy swoje baczniejszą uwagę opinii publicznej.

Kryzys gospodarczy odbił się bardzo boleśnie na stanie materialnym warstwy pracującej. W okres koniunktury gospodarczej wkroczyli pracownicy zdziesiątkowani bezrobociem, zadłużeni, z obniżoną skalą wynagrodzeń poniżej minimum egzystencji, bez należytego zabezpieczenia warunków pracy. Ale i pierwszy okres koniunktury nie przyniósł jeszcze polepszenia sytuacji pracowniczej, przeciwnie, niekiedy nawet jej pogorszenie. Podczas gdy wskaźnik cen artykułów żywnościowych i innych stale wzrastał i koszty utrzymania rodziny pracowniczej podniosły się, płace pozostały na poziomie kryzysowym lub nieznacznie tylko zwyżkowały. Ten stan rzeczy musiał ulec zmianie w imię zasady elementarnej sprawiedliwości społecznej i naprawy niesłusznego systemu podziału dochodu społecznego.

W okresie dalszej poprawy koniunktury obserwowujemy już zmianę na korzyść sytuacji pracowniczej. Wzrasta znacznie nie tylko ilość zatrudnionych pracowników umysłowych, lecz także i wysokość płac. Globalny dochód warstw pracowniczych wzrósł w r. 1937 w porównaniu do r. 1936 bardzo poważnie. W samej tylko klasie robotniczej, w dziale wielkiej produkcji przemysłowej, objętej przeprowadzonym badaniem statystycznym, dochód wzrósł o 18%, tj. o 160 milionów złotych. Jeżeli by do obliczenia tego dodać robotników zatrudnionych na robotach publicznych, w drobnych zakładach przemysłowych, oraz pracowników umysłowych, to przyjąć można, że globalny dochód warstw pracowniczych wzrósł w r. 1937 o całe 300 milionów złotych.

Ta poprawa sytuacji pracowniczej jest nie tylko czynnikiem zwyżki koniunktury oraz realizowanego przez rząd wielkiego planu rozwoju życia gospodarczego, ale także w dużym stopniu wynikła z własnej postawy pracowniczej, która z biernej stała się czynną. Ruch pracowniczy przeprowadził szeroką akcję bezpośrednią, zmierzającą do polepszenia warunków płacy i pracy, która przy życzliwym ustosunkowaniu się czynników rządowych odniosła przeważnie korzystne rezultaty. Akcja ta dalej jest w toku.

Ciężkie warunki ekonomiczne pracowników umysłowych i konieczność walki o ich zmianę na lepsze dała okazję niektórym grupom i działaczom partyjnym do wprowodzenia w szeregi związkowe haseł i dezyderatów o zabarwieniu ściśle politycznym.

Tendencje takie uznać należy za wybitnie szkodliwe dla ruchu pracowniczego i niebezpieczne dla jego konsolidacji.

Pracownicy zorganizowani w swych związkach różnią się często politycznymi poglądami. Nie mogą więc uważać za normalne, aby organizacja zawodowa narzucała im taką lub inną działalność polityczną.

Każdy z działaczy związkowych, który posiada ambicję i temperament polityczny, ma i powinien mieć możność „wyżycia" się pod tym względem na właściwym terenie, nie wolno mu jednak ze Związków Zawodowych tworzyć narzędzia czy motoru walki politycznej, podporządkowanej dyrektywom przyniesionym przez niego z organizacji politycznej o określonym politycznym charakterze.

Przy stosowaniu postulatów ekonomicznych i socjalnych ważną jest również rzeczą, aby wysuwane były tylko takie żądania, dla których istnieją teoretyczne i praktyczne możliwości realizacyjne. Ruch pracowniczy, który posiada słuszne ambicje odegrania dużej roli w życiu państwowym, musi koniecznie niezwykle sumiennie i skrupulatnie analizować wysuwane przez siebie postulaty, aby poważnie udokumentowane i realne do wykonania nie budziły krytycznych uwag o stosowaniu demagogii, co przede wszystkim byłoby niedopuszczalne przy żądaniach, stawianych własnemu państwu.

Poza kręgiem interesów związanych z polepszeniem warunków pracy i płacy, są jeszcze inne i szersze zagadnienia, jakie stoją przed związkami pracowniczymi, a więc wszystkie sprawy danego zawodu gospodarczego, danej branży, produkcji, w której związki te pracują. Ambicje, zmierzające do współkierowania produkcją dóbr materialnych i wytwarzanych wartości intelektualnych, byłyby całkiem zdrowym przejawem działania poszczególnych związków. Ruch pracowniczy musi zacząć myśleć kategoriami przyszłości. Żadne wielkie dzieło narodu i państwa polskiego nie powinno się odbywać bez czynnego udziału zorganizowanego świata pracy. Ruch pracowniczy musi wziąć udział w podniesieniu ekonomicznym kraju, współpracować w rozwoju i przebudowie życia gospodarczego.

Polska inteligencja pracująca musi znaleźć właściwe dla siebie miejsce w strukturze gospodarstwa narodowego, w organizacji państwowej, musi być czynnikiem najsilniej zespolonym spośród wszystkich innych warstw narodu z państwowością polską, musi być jej mózgiem i sercem.

Ruch pracowniczy, myśląc kategoriami przyszłości, staje wobec nowych celów, nowych dróg do ich osiągnięcia.

FRASZKI

POETA I CENZURA

(x). Wieszcz ludowy natężył myśl, pióro i serce,
By dać wyraz w jak wielkiej znalazł się rozterce.
Wiersz zakończyła strofa — prosta i uboga:
„Nie wiem, czy mi została do wsi mojej droga?!"
Cenzor wiersz czytał długo, aż krzyknął: „Myśl zdrożna!
W naszym kraju do każdej wsi dojechać można!
Tu się tendencja przeciw Państwu i Rządowi mieści!
Skreślić o stanie dróg fałszywe wieści!"

NOTATNIK ZAGRANICZNY

Wojna radiowa

(z. d.) Mimo zawartego 2 stycznia ub. roku włosko - angielskiego „gentleman's agreement", mimo wymiany listów między premierem Chamberlaine'm i Mussolinim latem roku zeszłego, mimo kojących obustronnych oświadczeń — stosunki angielsko - włoskie tym tylko różnią się dziś od swej fazy abisyńskiej, że oba mocarstwa nie znajdują się w stanie pogotowia zbrojnego.

Natomiast toczy się wojna propagandowa. W ofensywie znajdują się Włosi, którzy za pośrednictwem radia podburzają przeciw Anglii ludy Bliskiego Wschodu. Tak więc Arabowie w Palestynie dowiadują się z włoskich audycji, że Anglicy są „mordercami", a polityka ich jest polityką „barbarzyńskiego teroru". Wzamian za to mogą Arabowie upajać się wizją szczęścia, jaką posyłają im na falach eteru Włosi, opowiadając o życiu ludów kolonialnych mieszkających na terenie Imperium faszystowskiego. Propaganda ta robiona jest tak dobrze, że Anglia zmuszona była przejść do kontrofensywy. 3-go stycznia krótkofalowa stacja Daventry zainaugurowała antywłoskie audycje radiowe, które transmituje stacja w Jerozolimie.

Pytanie, które z tych audycyj będą propagandowo skuteczniejsze, zawiera w sobie problem o niezmiernej doniosłości. Lepsze będą audycje tego z dwu walczących państw, które posiada większą zdolność pozyskiwania ludów wschodnich. Audycje te składają się oczywiście nie tylko z takich zwrotów jak np., że „państwo angielskie jest w upadku", a minister Eden to „błazen i popychadło masonów". Chcąc, żeby Arabowie wysłuchiwali tych budujących enuncjacyj, muszą Włosi transmitować d o b r e audycje. Taksamo i Anglicy, szczególnie, gdy chodzi o oddziaływanie na warstwy inteligentne. Wojna radiowa anglo-włoska będzie więc wyścigiem jakości audycji, będzie walką d w ó c h w y s o k i c h k u l t u r o pozyskanie społeczeństw o mało rozwiniętej, choć starej, własnej cywilizacji. Walka ta dziś posiada akcenty drastyczne. Jednak gdyby miało ostatecznie nastąpić wyrównanie rozbieżności między Anglią i Włochami, walka ta może przybrać inną, bardziej kulturalną postać i niezależnie od pokoju p o l i t y c z n e g o utrzymać stan wojny k u l t u r a l n e j o Bliski Wschód.

Państwa Bliskiego Wschodu—Egipt, Syria, Liban, Irak — ewoluują w sensie uzyskiwania f a k t y c z n e j niezależności politycznej. Dziś pozostają one związane politycznymi więzami z Anglią lub Francją. Lecz jeśli w wojnie kulturalno - zdobywczej Włosi zwyciężą, to los wpływów politycznych Anglii i Francji na Dalekim Wschodzie będzie niepewny. Państwa Bliskiego Wschodu już f a k t y c z n i e niepodległe, jeśli będą pozyskane dla kultury włoskiej, to będą tym samym pozyskane i dla polityki włoskiej.

Zwrot w Hiszpanii

(z. d.) Po złamaniu przez gen. Franco oporu wiernych rządowi Basków i zlikwidowaniu frontu północnego, dwóch rzeczy powszechnie oczekiwano. Po pierwsze moralnego załamania w części Hiszpanii znajdującej się w rękach rządu legalnego. Liczono, że wywoła tam postrach świadomość znacznego wzrostu możliwości ofensywnych gen. Franco, po przerzuceniu przez niego wojsk z Północy na front główny. Po drugie liczono, że gen. Franco, wykorzystując domniemane załamanie psychiczne przeciwnika rozpocznie ofensywę. Celem jej byłoby robicie terytorium rządowego na dwie części, które pozostałyby złączone jedynie przez Morze Śródziemne. Wobec przewagi morskiej powstańców i możności blokady wybrzeża, połączenie to faktycznie nie istniałoby wcale. W następstwie takiego rozbicia terytorialnego Hiszpanii rządowej ostateczne zwycięstwo gen. Franco byłoby zupełnie pewne.

W realizacji tego planu miał odegrać dużą rolę „klin" opanowanego przez powstańców terytorium, obejmujący Teruel i wysuwający się ku śródziemnomorskim wybrzeżom Hiszpanii. Tymczasem w końcu grudnia wojska rządowe przeszły niespodziewanie do ofensywy i „klin" obcięły. Po długich atakach i kontratakach Tereuel został ostatecznie zdobyty w dniu 8 stycznia przez wojska rządowe i wydaje się już bardzo wątpliwe, żeby powstańcy mogli w bliższej przyszłości miasto to ponownie zająć.

Otrzymujemy nowe oświetlenie sytuacji politycznej i wojskowej w Hiszpanii. Od dłuższego bowiem czasu pojęcie, jakie można było wyrobić sobie o położeniu w obozie rządowym, opierało się między innymi na niezdolności armii rządowej do przeprowadzenia owocnej ofensywy. Wojska rządowe pozostawały stale w defensywie, a jedyna większa próba przejęcia w swe ręce inicjatywy operacyjnej — ofensywa pod Madrytem w początku lipca z. r. — skończyła się niepowodzeniem. Ponieważ wiadomo, że rząd zaopatrzony jest bardzo obficie w nowoczesny materiał wojenny i żołnierzy również mu nie brak, wnioskowano powszechnie, że w obozie rządowym panuje dezorganizacja. Zwycięstwo wojsk rządowych pod Teruelem wskazuje teraz, że wnioskowanie takie było przedwczesne.

Z punktu widzenia polityki międzynarodowej Teruel będzie dokumentem, stwierdzającym fiasko tej fazy hiszpańskiej polityki Włoch i Niemiec, jaka rozpoczęła się wiosną ub. r. Przypominamy sobie fakt domniemanej próby storpedowania krążownika Leipzig przez jakąś tajemniczą łódź podwodną. Niemcy twierdzili, że istotnie wyrzucono torpedę podwodną w kierunku ich okrętu wojennego. W Anglii i Francji nie bardzo temu dawano wiarę. Ostatecznie, jak wiadomo, na gruncie tego wydarzenia doszło do wycofania się Niemiec i Włoch z kontroli nieinterwencji. Było to oczywiste torpedowanie usiłowań uskutecznienia tej kontroli. Wkrótce po tym Portugalia poprosiła Anglię o odwołanie kontrolerów z pogranicza hszpańsko-frankistowskiego, a dalszym następstwem było zniesienie kontroli międzynarodowej na granicy Francji i Hiszpanii rządowej. Po wycofaniu się Niemiec i Włoch z kontroli wybrzeża rządowo-hiszpańskiego Sowiety zaczęły posyłać do Walencji i Barcelony okręty pełne materiału wojennego. Lecz oto zjawiły się niespodzianie na Morzu Śródziemnym jakieś tajemnicze łodzie podwodne, które te transporty zatapiały. Powstała w ten sposób taka sytuacja: na granicy w Pirenejach i na granicy portugalsko - hiszpańskiej została zniesiona m i ę d z y n a r o d o w a kontrola. Na granicy w Pirenejach pozostała kontrola, nie mniej solidna — francuskiej prasy prawicowej. Każdy wagon, czy samochód, wypełniony materiałem wojennym, stawał się powodem niesłychanych alarmów. Stąd wiemy, że ten szmugiel prawie nie istniał. Na granicy portugalsko-hiszpańskiej pozostała tylko kontrola władz państwa bez opozycji i rewelacji prasowych, państwa popierającego gen. Franco. Granica morska terytorium rządu legalnego pozostawała wprawdzie bez kontroli, ale — jacyś piraci zaczęli czuwać, aby tą drogą nie wspomagano „czerwonych".

Niemcy i Włochy mogły być zachwycone i stały pewnie serdeczne dzięki tej tajemniczej łodzi podwodnej, która usiłowała storpedować krążownik Leipzig, co pozwoliło im rozegrać później sprytną grę. Lecz z chwilą, jak piraci podwodni zaczęli zatapiać na Morzu Śródziemnym ładunki dla rządu hiszpańskiego, zaszło coś, czego dyktatorowie nie przewidzieli: Anglia i Francja zwołały do Nyon konferencję antypiracką, w której otrzymały mandat rozciągnięcia nad Morzem Śródziemnym kontroli. Na Morze Śródziemne wypłynęło przeszło sto kontrtorpedowców angielskich i francuskich z rozkazem zatapiania każdej łodzi podwodnej, spotkanej w pobliżu miejsca pirackiej napaści. W następstwie tego — piraci skryli się na dnie morza.

Sytuacja międzynarodowa Hiszpanii odwróciła się całkowicie. Jeżeli główny dostawca broni dla rządu hiszpańskiego był dotychczas skrępowany kontrolą nieinterwencji, to, dzięki niefortunnej grze włosko-niemieckiej, tę kontrolę zniesiono; jeśli transporty sowieckie zatapiali piraci sprzyjający Niemcom i Włochom, to Anglia i Francja zajęły się bezpieczeństwem transportów śródziemnomorskich. A więc ostatecznie, dzięki fiasku planów włosko - niemieckich, Sowiety otrzymały najidealniejsze warunki dla wspomagania rządu hiszpańskiego. Jednym z bezpośrednich tego rezultatów jest zwycięstwo pod Teruelem.

Nowa konstytucja irlandzka

(z. d.) 28 grudnia ub. roku weszła w życie nowa konstytucja wolnego państwa Irlandii. Zamyka ona okres wieloletnich walk Irlandczyków o niepodległość polityczną. Konstytucja ta zawiera w sobie jeszcze pewien stygmat bojowości. Mówi ona bowiem jako o terytorium państwowym o „Irlandii z jej wyspami i wodami terytorialnymi". W ten sposób wyrażona została niezachwiana wola przywódców Irlandzkich kontynuowania walki o przyłączenie Irlandii Północnej, czyli terytorium Ulsteru, wchodzącego w skład korony brytyjskiej, do Irlandii niepodległej.

Nowa konstytucja pozostawia tylko niezmiernie cienkie prawne nici, łączące Irlandię z brytyjskim Commonwelth. Już sama nowa nazwa państwa — „Eire" — nazwa gallicka, sprzeczna jest z ideą „Commonwealth", które jest związkiem „narodów brytyjskich". Artykuł 29 konstytucji mówi o tem, że Eire będzie prowadzić politykę zagraniczną w zgodzie z grupą państw, z którymi jest lub może być złączona. Natomiast brak w konstytucji jakiejkolwiek bądź wyraźnej aluzji do Commonwealth i korony brytyjskiej. Odnosi się wrażenie, że konstytucja Eire ułożona została z myślą o łączności państwa z brytyjskim Commonwealth jako pewnym malum necessarium, którego istnienie stwierdza się w formie możliwie nieuchwytnej. Całkiem nieuchwytna pozostaje kwestia, czyje listy uwierzytelniające składać będą reprezentanci dyplomatyczni Eire przy rządach obcych. Czy listy podpisane przez prezydenta Eire, czy też, jak dotychczas, przez króla Wielkiej Brytanii.

W deklaracji, opublikowanej przez rząd brytyjski w dniu wejścia w życie nowej konstytucji irlandzkiej, znajdujemy m. in. stwierdzenie, że rząd brytyjski nie widzi w tym fakcie żadnej zasadniczej zmiany w stosunku Irlandii do Commonwealth. Jest to stanowisko realnych polityków, kontrastujące z duchem konstytucji, która w odniesieniu do stosunków z dawnymi najeźdźcami zredagowana została pod dyktandem pobudek emocjonalnych. Takież, emocjonalne znaczenie posiada fakt określenia terytorium Eire jako „Irlandii z jej wyspami i wodami terytorialnymi", czyli jako c a ł e j Irlandii. I tu deklaracja rządu brytyjskiego przypomina istniejący, faktyczny stan prawny stwierdzając, że konstytucja Eire nie może w żadnym razie rozciągać swej jurysdykcji na terytorium Ulsteru, znajduje się całkowicie pod suwerennością korony brytyjskiej.

Zmiany, jakie zachodzą w Irlandii, dla rozwoju polityki międzynarodowej nie będą pewnie miały żadnego znaczenia. Powstaną najprawdopodobniej — mimo separatyzmu, widocznego w nowej konstytucji irlandzkiej — w e w n ę t r z n y m procesem wspólnoty narodów brytyjskich.

O NAS U OBCYCH

Niemcy o polskiej polityce wewnętrznej

Ostdeutsche Morgenpost podkreśla w obszernej analizie aktualnego stanu sytuacji wewnętrznej w Polsce, że dominantą rozwoju tej sytuacji pozostaje w dalszym ciągu akcja konsolidacyjna, prowadzona przez najwyższe czynniki państwowe pod firmą Obozu Zjednoczenia Narodowego. Akcja ta, przewidująca skupienie aktywnych elementów politycznych w kraju, nie powiodła się, jeśli chodzi o czynniki prawicowe. Nie dlatego bynajmniej, by była prowadzona mało energicznie, lecz przede wszystkim ze względu na zbytnie i wciąż jeszcze zaznaczające się obciążenie konta ideowego ugrupowania narodowo - demokratycznego bagażem przeszłości. Obciążenie to nie pozwala w dalszym ciągu narodowej demokracji na prowadzenie jakiejś nowej, dostosowanej do dzisiejszej rzeczywistości politycznej kraju, gry politycznej.

W akcji montowania zrębów nowego obozu politycznego — ciągnie dalej pismo — kierownicy OZN nie mogli oczywiście pominąć obozu legionowo - peowiackiego, który zdecydowanie przeciwstawił się kokietowaniu przez OZN totalizmu i prowadzeniu przezeń ryzykownej polityki młodzieżowej. Z chwilą, gdy akcja ku zjednaniu elementów prawicowych nie dała rezultatów, jasnym się stało, że OZN musiał postawić na te właśnie czynniki legionowo - peowiackie i odpowiednio do wynikającej stąd dla Obozu nowej sytuacji przeprowadzić u siebie pewne zasadnicze posunięcia.

W chwili obecnej Obóz prowadzi w dalszym ciągu wytężoną robotę organizacyjną: montuje sektor robotniczy, porządkuje odcinek młodzieżowy, organizuje swoją reprezentację parlamentarną i rozbudowuje prasę. Cechą charakterystyczną nowego etapu OZN jest zerwanie z konserwą i przewekslowanie na tor postępu społecznego i umiarkowanej demokracji. Doprowadziło to w ostatecznym rezultacie do tego, że młodzież ludowa i socjalistyczna wzięła nie tylko liczny, lecz — co jest tu najbardziej istotne— entuzjastyczny udział w pochodach, organizowanych w całym kraju z okazji Święta Niepodległości.

Dla oceny rozwoju sytuacji wewnętrzno - politycznej w Polsce są — jak to z naciskiem podkreśla w dalszym ciągu swych wywodów „Ostdeutsche Morgenpost" — miarodajne fakty, a nie opinia prasy. Pismo zalicza do nich takie wydarzenia polityczne, jak: zjazdy legionowo - peowiackie, zmiana systemu pracy OZN, wizyta PPS na Zamku, udział młodzieży ludowej i socjalistycznej w Święcie Niepodległości, czy wreszcie bojkot tego Święta przez młodzież prawicową. Np. fakt taki, jak salutowanie przez Rydza Śmigłego buławą marszałkowską sztandaru młodzieży socjalistycznej, biorącej udział w defiladzie z 11 listopada, urasta w warunkach polskich do roli imponderabiliów o doniosłym znaczeniu politycznym.

Ostatni głos w sprawach wewnętrzno - politycznych — kończy pismo — posiadają najwyższe czynniki państwowe w osobach Prezydenta Mościckiego i Marszałka Rydza - Śmigłego. Dla czynników tych jedynie miarodajny jest dla oceny wartości elementów politycznych w kraju stosunek tych elementów do najkardynalniejszych zagadnień państwowych, z zagadnieniem obronności kraju na czele, oraz zdolność zdobywania się tych elementów na myślenie kategoriami państwowymi, ponadpartyjnymi. Rozumie to dobrze opozycja lewicowa i dlatego też ma ona szanse do wzięcia udziału w pracach. Fakt ten — zdaniem pisma — niewątpliwe w dużej mierze przesądził kierunek polityki wewnętrznej, zmierzającej najzupełniej wyraźnie na lewo.

PRZEGLĄD PRASY

Zadania młodego pokolenia

POLSKA ZBROJNA, analizując obowiązki młodego pokolenia polskiego wobec narodu i państwa, stawia przed nie do zrealizowania następujące konkretne zadania ogólno - państwowe i ogólno-narodowe:

„1) Podniesienie poziomu ogólnej kultury i oświaty szerokich mas młodego pokolenia;

2) wyrównanie różnic kulturalnych pomiędzy miastem a wsią, stolicą a prowincją, młodzieżą inteligencką a robotniczo - rzemieślniczą i wiejską;

3) podniesienie poziomu przygotowania zawodowego młodego pokolenia na wszystkich poziomach i znalezienie możliwości jak najszerszej akcji zatrudniania młodego pokolenia;

4) wytworzenie jednolitej postawy młodego pokolenia w stosunku do zadań i celów ogólno-państwowych i ogólno-narodowych;

5) wykonanie całego szeregu prac typu społecznego, uzupełniających wyżej wymienione akcje".

W szczegółowym rozwinięciu zadania te wyglądają następująco:

„Co do podniesienia poziomu ogólnej oświaty i kultury — przed młodym pokoleniem leżą odłogiem olbrzymie tereny prac, tym większe, iż kryzys powszechnego nauczania zostawił wielkie wyrwy i luki w dziedzinie oświaty szerokich mas. Dozbrajanie w zakresie oświaty i kultury jest zarówno koniecznością wojskową, jak i pilną potrzebą narodowo-państwową.

Niezależnie od niesienia kagańca oświaty ogólnej — należy do tych samych środowisk wnieść kaganiec oświaty zawodowej, wyrównując braki w szeregach młodych, którzy, wskutek wadliwej struktury społecznej i zawodowej, braku szkolnictwa zawodowego i długotrwałego kryzysu gospodarczego, nie mają żadnego nawet prymitywnego fachu, a więc nie są przysposobieni ani do spełniania funkcyj w broniach technicznych armii, ani do pracy zawodowej podczas wielkiego zrywu gospodarczego, w którym nie może zabraknąć fachowców, a którego realizacja nieuchronnie się zbliża...

Podniesienie wydajności pracy, higieny społecznej, organizacja aparatu drobnej produkcji rzemieślniczej i chałupniczej i jej zbytu, spółdzielni produkcji i wymiany, wychowanie fizyczne mas, waloryzacja życia zapadłej prowincji, aktywizacja i ujmowanie w formy organizacyjne uśpionych sił i inicjatyw na terenie młodego pokolenia— oto przykładowo tereny prac młodego pokolenia, które winny być wykonane przez liczne zastępy młodzieży bez różnicy płci, wieku, poglądów politycznych i poziomu wykształcenia".

„Polska Zbrojna" kończy swoje wywody następującym stwierdzeniem:

„Nadszedł czas, aby pracami konkretnymi i patriotyzmem czynu zamanifestować patriotyzm serca. Tym łatwiej to przyjdzie, że wymienione zadania, dokoła których winno się skupić i zjednoczyć młode pokolenie, niezależne są pod względem swej pilności i ważności państwowej od tego, czy innego ustroju politycznego,, w którym znajdzie się Polska, a który wypracowuje młodzież w kuźniach różnych organizacji. Nie można sobie jednak pomyśleć żadnej doktryny, przydatnej dla Polski, która by nie stawiała na realizację już dziś — jutro tych konkretnych prac, które wyżej wymieniliśmy".

Wywody „Polski Zbrojnej" są niezmiernie charakterystyczne. Wskazują one do jak wielkich rozmiarów urosło w Polsce zagadnienie młodzieży, jako zagadnienie polskiej racji stanu.

Można nawet sądzić, że rok 1938 przejdzie pod znakiem „zagadnienia młodzieży".

»Kompleks optymizmu«

Lwowski WIEK NOWY poddaje krytycznej analizie niedawne wystąpienie „Gazety Polskiej", zawierające tezę o braku w Polsce warunków dla przewrotu czy ruchu rewolucyjnego.

„Charakterystyczna — pisze „W. N." — jest dla „Gazety Polskiej" i jej mocodawców tendencja artykułu. Bo o cóż tam chodzi? O wykazanie, że Polsce nie grozi przewrót, ponieważ — wszystko u nas jest w porządku. Rząd prowadzi politykę centrową i właściwie nadającą się do aprobaty przez wszystkie grupy społeczne. Zwolennicy silnej władzy są zadowoleni, ponieważ wykluczony jest powrót do anarchii i rozdrobnienia władzy. Demokraci są w gruncie rzeczy spokojni, bo przecież z góry nie prowadzi się żadnej akcji w kierunku totalizmu czy zniesienia Konstytucji, będącej „w istocie swojej demokratyczną". Socjaliści, ludowcy czy „inni przedstawiciele warstw pracujących" (bardzo uprzejme jest ze strony „Gazety Polskiej" to przyznanie obu partiom legitymacji przedstawicieli) nie mają powodu do irytacji, bo przecież posyła się do Berezy fabrykantów, łamiących ustawę o czasie pracy. Niemożliwa jest rewolucja tam, gdzie nie ma przyczyny fermentu. Wprawdzie „w trybach machiny państwowej skrzypi nieco piasek" — ale — uspokaja „Gazeta Polska" — „jak wszędzie i zawsze". Wprawdzie organy wykonawcze nie zawsze stosują się do pięknych intencyj rządu, ale z takiego podłoża bynajmniej nie powstaje ruch wywrotowy: co najwyżej „legenda o dobrym rządzie i złych urzędnikach".

Pismo stwierdza, że Polsce istotnie nie grozi przewrót, ale powody tego są zgoła inne, niż te, o których pisze „Gazeta Polska":

„Przeciwdziała niebezpieczeństwu przewrotu w Polsce trudność znalezienia programu i hasła rewolucyjnego, atrakcyjnego dla całego obszaru Państwa. Zbyt głębokie są różnice dzielnicowe w kulturze politycznej, w poglądach na cele i metody, by łatwa była jakaś akcja uniwersalna. Stronnictwo Ludowe nie potrafiło na tyle wyjść poza opłotki małopolskie, by swój strajk sierpniowy upowszechnić i wygrać sprawę. „Falanga" pociąga młodzież warszawską, ale nie zakorzeni się w Małopolsce. Nawet Związek Legionistów dzielą różnice terytorialne dość poważne, by uniemożliwić jednolitą, solidarną akcję.

Przeciwdziała niebezpieczeństwu przewrotu w Polsce pasywność społeczeństwa. Rozbite, rozproszkowane organizacyjnie już przez Bezp. Blok, posiniaczone przy różnych karambolach, zniechęcone doszczętnie do pracy publicznej, a tym bardziej do „narażania się", obce zapałom i pasjom — nie jest ono napewno materiałem rewolucyjnym. Dla pewnych czynników stan taki może uchodzić za pomyślny: wszak dążyły do niego planowo przez wiele lat, dzieląc, paraliżując, rozsadzając. Ale nie wydaje się nam, aby objektywnie był to powód do wielkiej radości".

Jaki z tego wszystkiego płynie — zdaniem „W. Nowego" — wniosek?

„Byłoby lepiej, gdyby rząd prowadził politykę zdecydowaną, wyraźną w celach i efektach, budzącą u jednych gniew, u innych entuzjazm. Byłoby lepiej, gdyby społeczeństwo silnie akcentowało swe aprobaty lub przygany. Wprawdzie wówczas „Gazeta Polska" nie twierdziłaby, że w Polsce brak warunków do jakiegokolwiek przewrotu, ale zato, porzucając ton sielankowy, musiałaby zbliżyć się do życia, do walki, do prawdy, do zrozumienia, że nie wszystko w Polsce jest dobrze urzadzone, a niejedno wcale nie, lub źle".

Przy tym wszystkim można jednak zauważyć, że przyczyn, dla których ma być niemożliwy w chwili obecnej w Polsce jakiś przewrót, oba pisma jednakowo szukają w dziedzinie zjawisk politycznych zewnętrznych. Tymczasem, jak się nam wydaje, w społeczeństwie polskim rozwinęło się w ostatnich latach silne poczucie odpowiedzialności za wspólne dobro narodowe — państwo i to właśnie nie pozwala społeczeństwu myśleć o czymkolwiek, co by byt tego państwa zagroziło. Brak, powiedzmy „dyspozycji przewrotowej", w społeczeństwie polskim, poniekąd nie jest ani aprobatą istniejącego w państwie stanu rzeczy, ani też następstwem rozbicia politycznego. Historia zna przewroty powstałe na gruntach politycznych najrozmaitszych. Częstokroć powstawały one na gruncie zachwiania równowagi między duszą narodu a państwem. U nas ta równowaga właśnie dziś się wytwarza.

Istota zagadnienia obronnego Polski

MYŚL POLSKA, poddając szczegółowej analizie istotę zagadnienia obronnego Polski, dochodzi do przekonania, że w zagadnieniu tym nie ostatnią rolę odgrywają t. zw. meta-militarne elementy, t. zn. czynniki pozornie dalekie od powszechnie uznanych dziedzin obrony kraju.

Pismo, stwierdzając całkowity niedowład tej właśnie metamilitarnej myśli obronnej w Polsce, pisze:

„W dziedzinie gospodarczej, leżącej zarówno w obrębie zagadnień militarnych, jak i metamilitarnych, obserwujemy karygodne opóźnienia i przeoczenia tak rozgłośnych sygnałów ostrzegawczych, jakimi były planowanie pierwszej pięciolatki w Sowietach i wybuch rewolucji nacjonal-socjalistycznej w Niemczech.

W dziedzinie t. zw. jednoczenia się narodowego, obserwujemy ujemny proces respektowania widzimisię perspektywy politycznej t. zw. szerokich kół polskiego społeczeństwa. Ten proces idzie równolegle z potęgującym się niezadowoleniem sfer inteligenckich i biurokratycznych, jednanych deszczem odznaczeń, awansów i przedświątecznych dodatków.

I nawet w najbardziej prosperującej dziedzinie polityki zagranicznej posiadamy szereg niedociągnięć w stosunkach polsko-tureckichh, polsko-muzułmańskich w ogóle i polsko-japońskich w szczególności. Ta dziedzina zagadnień polityki zagranicznej, dotycząca krajów otaczających Związek Sowiecki, posiada najściślejszy związek z zagadnieniami wprost i ubocznie obronnymi Polski. Niemniej w stosunkach polsko-niemieckich element przypadku i ingerencji zainteresowanej strony trzeciej jest bardzo znaczny, w czym duży odsetek winy ponosi symplicyzm niemiecki. Wpływy wielkiego dorobku polskiej wiedzy o Rosji (Kucharzewski, Jasinowski, zagadnienia narodowościowo - prometejskie, komunizm a rosyjskość) są minimalne w Niemczech i w Japonii".

Dalszy przykład dekadencji polskiej „metamilitarnej" myśli obronnej widzi „Myśl Polska" w pomieszaniu dwóch racyj: wielkiej i małej — racji wojny z żydostwem i racji gotowości do wielkiej wojny z sąsiadami o polskie „być lub nie być".

„Zbieganie się — pisze „Myśl Polska" — w czasie olbrzymiego natężenia w stosunkach polsko - żydowskich, dochodzących do ukrytej walki całego żydostwa z Polską, właśnie z chwilą wojny na Dalekim Wschodzie (plus Madryt), z chwilą, która ma olbrzymie znaczenie dla Polski, z chwilą, która być może zapowiada powstanie frontu wojennego na pograniczu polskim — świadczy o zupełnej bezradności, uczuciowości i bezmyślności tej naszej polskiej myśli metamilitarnej.

To samo powiedzieć należy o stosunkach polsko - ukraińskich, które z reguły są zawsze gorsze wówczas, gdy nasza racja wojenna wymaga aby były lepsze. Rok 1937 wysuwa postulat głębokiej normalizacji i uspokojenia kresów, zaś niepodmalowana rzeczywistość znamionuje właśnie zaognienie".

Drogę naprawy widzi pismo m. in. w następującej tezie:

„Należy zlikwidować wszelkie bojowe fronty narodowościowe w Polsce. Winna tu działać specjalna komisja dla walki z prowokacją i źródłami zaognienia w stosunkach narodowościowych. Należy uznać integralną zasadę, iż w interesie państw ościennych leży uwikłanie Polski w rozgrywki wewnętrzne i tym samym unieruchomienie jej na zewnątrz".

Wywodom „M. P." nie sposób odmówić sporej dozy słuszności, jeśli się patrzy na sprawy polskie od strony wielkiej polityki europejskiej. Niemniej wywody te grzeszą zbytnim upraszczaniem zjawisk politycznych, co prowadzi „M. P." do wniosków niezupełnie odpowiadających istniejącej rzeczywistości. Samo jednak zagadnienie, poruszone przez „M. P.", warte jest głębszej analizy.

Niebezpieczne uogólnienia

W związku z mechanicznym zaliczeniem — na wiecu wileńskiej młodzieży endeckiej, poświęconym walce z komunizmem — młodych piłsudczyków, ZPMD, ludowców, Wici i TUR-u do kategorii związków komunistycznych, EPOKA słusznie podkreśla szkodliwość tego rodzaju uogólnień, pisząc co następuje:

„Dlaczego uważamy za szkodliwe nadmiernie uogólniające i ryczałtowe oskarżenia o komunizm, skierowane przeciw całym odłamom naszego społeczeństwa?

Że stają się one nieraz ciężką a niezasłużoną krzywdą dla grup i jednostek niewinnych, tego nie ma potrzeby uwydatniać. Ale co ze szczególnym podkreślić trzeba naciskiem, to fakt, że krzywda w tym wypadku nie kończy się na jednostkach i grupach jednostek. Fałszywe alarmy, zwracające zatrwożoną uwagę opinii w niewłaściwym kierunku, szkodzą Państwu i szkodzą społeczeństwu.

Szkodzą Państwu, gdyż mylą czujność i orientację organów, powołanych do walki z działalnością obcych agentur, naprawdę zagrażających naszemu bezpieczeństwu. Kto chce czoło stawić niebezpieczeństwu, ten musi umieć je ująć we właściwych granicach. Kto chce walczyć z chorobą, nie może współdziałać w zacieraniu granic, dzielących części chore od zdrowych.

Jednocześnie fałszywe alarmy szkodzą i społeczeństwu. Szkodzą mu, gdyż stępiają jego odporność, osłabiają wrażliwość na niebezpieczeństwo istotne, to, które nie jest urojeniem i które każdej chwili może złowrogo zapukać do naszych ścian.

Niedarmo stare doświadczenie ojców naszych przekazało nam mądre przysłowie o pastuszku, któremu powierzono pieczę nad trzodą owiec. Pastuch znalazł zabawę w tym, aby niepokoić wieś swoją okrzykiem: wilki! wilki! Raz i drugi zabawa się udała.

Ale jakiż był jej koniec?"

Głos „Epoki" nie jest tu, na szczęście, głosem odosobnionym. Znane jest wystąpienie kół kościelnych w powyższej sprawie, piętnujące w sposób niedwuznaczny sianie zamętu w życiu publicznym przez rzucanie podejrzeń o uprawianie roboty komunistycznej. Endekom to nie wystarcza: oni chcą być bardziej papiescy od papieża!

WŚRÓD KSIĄŻEK

O idei słowiańskiej

Władysław Bobek. „Kapitoly o slovanstve", Bratysława 1937, str. 280.

Słowackie dzieło dr. Wł. Bobka, docenta U. J. i lektora języka polskiego na uniwersytecie bratysławskim, jest zbiorem drobniejszych prac i artykułów (niektóre z nich uprzednio były drukowane na łamach „Slovaka") ze sobą dość luźno powiązanych; spaja je tylko idea słowiańska, wyrażająca się we wzajemnych wpływach czy infiltracjach kulturalnych między poszczególnymi słowiańskimi narodami. Nic więc lepiej nie otwiera tego zbiorku jak szkic o niezwykłej postaci Juraja Krizanica, Chorwata, publicysty i polihistora, misjonarza i podróżnika z XVII wieku, który śnił plany o unii kościoła wschodniego z rzymskim, marzył o wyzwoleniu Słowian południowych, o europeizacji Rosji (przed Piotrem Wielkim) i zginął bohatersko pod Wiedniem (1683), zostawiwszy bogatą i arcyciekawą spuściznę literacką.

Trzy artykuły (*Polska a myśl słowiańska, Mickiewicz a Puszkin* i *Ukraińska szkoła polskiej literatury*), przeznaczone dla czytelników słowackich, mają charakter raczej informacyjny. Taki sam charakter ma dla Polaków rozprawka *Z zarysu etnografii słowackiej* tłumaczona z języka polskiego. Dla rozwoju idei wzajemności i bezpośredniego zbliżenia kulturalnego polsko-słowackiego niezwykle cenną jest rozprawa *Polonofilstwo i znajomość spraw polskich w studenckich kołach szturowców.* Jak wiadomo skupione koło przyszłego wielkiego budziciela narodu słowackiego Ludewita Sztura słowackie kółka studenckie gromadziły się dla wspólnego omawiania czy przedyskutowania pewnych zagadnień. Na zebraniach tych poczynając od r. 1831 coraz częściej omawiane są sprawy polskie. Są to bądź omówienia pewnych polskich utworów, bądź przekłady z polskiego czy drobne utwory, ody i etc. na tematy polskie, np. „Oda przy grobie Sobieskiego", czytane przez L. Sztura 3 czerwca 1835 r. — 16 czerwca 1836 r. na posiedzeniu kółka obecnym był Aleksander Maciejowski, witany serdecznie przez zebranych. W kółku przełożono bądź omówiono wszystkie wybitniejsze utwory literatury polskiej, zajmowano się i historią czy sytuacją Polski. Dokonane przez dr. Bobka zestawienie tych „poloniców", oparte na rękopiśmiennych zapiskach kółka szturowców, urywa się na r. 1840, gdyż od tego roku zapiski nie są zachowane i tylko pośrednio wiadomo jeszcze o zainteresowaniach polskich śród szturowców. Uczono się też wówczas na Słowacji języka polskiego, sprowadzano książki polskie, utrzymywano kontakt z wielu wybitnymi Polakami. Podobne było zainteresowanie się Polską w innych słowackich ośrodkach młodzieżowych, w Lewoczy, Bańskiej Szczawnicy i innych. Studium dr. Bobka ukazuje więc nam mało znany epizod z bardzo głęboko zadzierzgniętych stosunków kultury polskiej ze słowacką.

Drugim równie ciekawym momentem z dziejów zainteresowań polskich na Słowacji to omówiony w następnej rozprawce *Słowacki poemat o twórcy unii polsko - litewskiej.* Był to poemat L. Kubanyego „Radziwiłłówna, królowa polska" (1869). Romantyczny ten poemat, powstały z okazji 300-lecia unii lubelskiej, opiewa miłość Zygmunta Augusta i Barbary, dając równocześnie obfite tło historyczno - polityczne. Mało znany poemat Kubanyego (drukowany w rzadkim dziś almanachu „Minerwa") uważany jest za jedną z pereł słowackiej literatury.

Książka dr. Bobka zawiera ponadto dłuższy wyjątek z przygotowanego przez autora dla publiczności polskiej *Zarysu dziejów słowackiej literatury,* co ocenić będzie można dopiero po ukazaniu się całości tej pracy oraz szereg drobniejszych, popularnych rozpraw: o *Paisym Cilendarskim bułgarskim budzicielu,* o *Fizycznej i duchowej piękności kobiecej w jugosłowiańskiej epice ludowej,* o sławnym polonofilskim poemacie raguzańskim Gundulica *Osman, Stosunkach Szewczenki z Polakami, Słowiańsztwie u Mickiewicza* i *Patriotyźmie w literaturze polskiej.* Całość książki złożona z osobnych rozpraw i artykułów nieraz do rozmaitych celów przygotowywanych (odczyty dla Słowaków, wyjątki z kompendiów dla Polaków, artykuły okolicznościowe, przyczynki źródłowe) może nieco jest w treści swej i tonie nierówna, lecz pouczająca i dla zacieśnienia polsko - słowackich stosunków kulturalnych b. pożyteczna.

Jan Reychman.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Żórawia 7 m. 30, tel. 809-20. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Korewwo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem